WTOREK Nr 79 85-07-02 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

90 minut to bardzo mało na takie spotkanie

...Nie będziemy przebudowywać świata mając tylko maturę w kieszeni!

(Inf. wł.). *„...Jestem dumny, że w niełatwych przecież warunkach osiągnęliście najlepsze wyniki w nauce i działaniach społecznych. Mam wielki szacunek dla Waszego trudu. Waszej postawy. Za Wami — wiele nieprzespanych nocy, ogromny wysiłek. Przed Wami — dorosłe życie. 13 października są wybory do Sejmu. Po raz pierwszy będziecie jako dojrzali obywatele brać udział w tych Wyborach. Czeka Was kolejny egzamin — dojrzałości obywatelskiej..."*

Tak powitał 14 czerwca br. minister oświaty i wychowania prof. Bolesław Faron swych gości: 52 najlepszych tegorocznych maturzystów i laureatów olimpiad oraz ich wychowawców — także tycn najlepszych. Spotkanie to było niebagatelne — po raz pierwszy w historii Polski Ludowej! Odbywało się w pięknej Sali Ministerstwa Oświaty i Wychowania, przy coca-coli i ciastkach, w swobodnej atmosferze, bez niepotrzebnej tremy. Była to po prostu rozmowa o bardzo różnych doświadczeniach szkolnych, o złych niekiedy programach nauki, nauczycielach i wychowawcach, a także — o planach na przyszłość, o nadziejach i obawach, z jakimi dzisiejsi maturzyści wkraczają w dorosłe życie.

Choć przy tak uroczystych okazjach zwykło się mówić same miłe rzeczy, tym razem obok ciepłych słów o szkołach, o wychowawcach — przyjaciołach, padły też zdania ostro krytykujące. Wiele mówiono o takich szkołach, które nigdy nie zamierzały być dla ucznia drugim domem, o atmosferze czasem wcale nie sprzyjającej spokojnej nauce, atmosferze, o której zarówno uczeń piątkowy, jak i słaby czuł się równie źle. O nauczycielach wreszcie, którzy nie zawsze chcą zrozumieć młodych wychowanków. *„...Nauczyciel powinien sam być młody duchem, wtedy będzie mógł nas zrozumieć. I tylko wtedy będzie mógł nam pomóc"*— powiedział w dyskusji absolwent XXIX liceum ogólnokształcącego w Łodzi.

Wiele uwag dotyczyło programów szkolnych - zbyt obszernych w liceum zawodowym, przestarzałych w wielu szkołach zawodowych. *„...Elektronika idzie naprzód jak rakieta, a u nas program z lat 60-tych! Jak w ogóle mówić o komputerze nie widząc go?!* — żalił się absolwent technikum elektronicznego z Wrześni. — *Byłem na targach w Poznaniu i nie mogłem rozmawiać na żadne fachowe tematy. Za mało wiem o nowoczesnej technice. A uczniem byłem dobrym..."*

Na zakończenie spotkania minister Faron zapowiedział, że wszystkie opinie, zarówno te chwalące, jak i ganiące, zostaną potraktowane bardzo serio i poważnie. I że z tych głosów krytycznych na pewno wyciągnięte zostaną wnioski. Być może, kolejne pokolenie maturzystów uniknie tego, co tegorocznym przeszkadzało. Oby tak się stało!

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Pokojowy rajd kolarski śląskich studentów

ROWEREM Z OŚWIĘCIMIA DO HIROSZIMY

KATOWICE (Inf. wł.). Nasz dobry znajomy obieżyświat, student IV roku Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, uczestnik, a zarazem i szef dziesięciu wielkich rowerowych eskapad - Andrzej Słodkowski zorganizował w tym roku Pokojowy Kolarski Rajd „Oświęcim-Hiroszima", w dniach od 1 lipca do 20 sierpnia. Przebiegać on będzie pod hasłem: „Przeciw wojnie, za pokojem". Organizatorami rajdu, nad którymi roztoczyła patronat Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, są: Akademicki Związek Sportowy, Zrzeszenie Studentów Polskich oraz Ogólnopolski Komitet Obrońców Pokoju.

Rajd jest inicjatywą podjętą w imieniu całej polskiej młodzieży. Jego uczestnicy - 7 studentów śląskich wyższych uczelni - przemierzą w sumie 4,5 tys. km. Wyruszyli z miejsca szczególnie tragicznego w historii ludzkości największego cmentarza świata w Oświęcimiu. Po trzech dniach drogi staną w Warszawie, gdzie u stóp grobu Nieznanego Żołnierza, a także pod pomnikiem Małego Powstańca złożą wiązanki kwiatów.

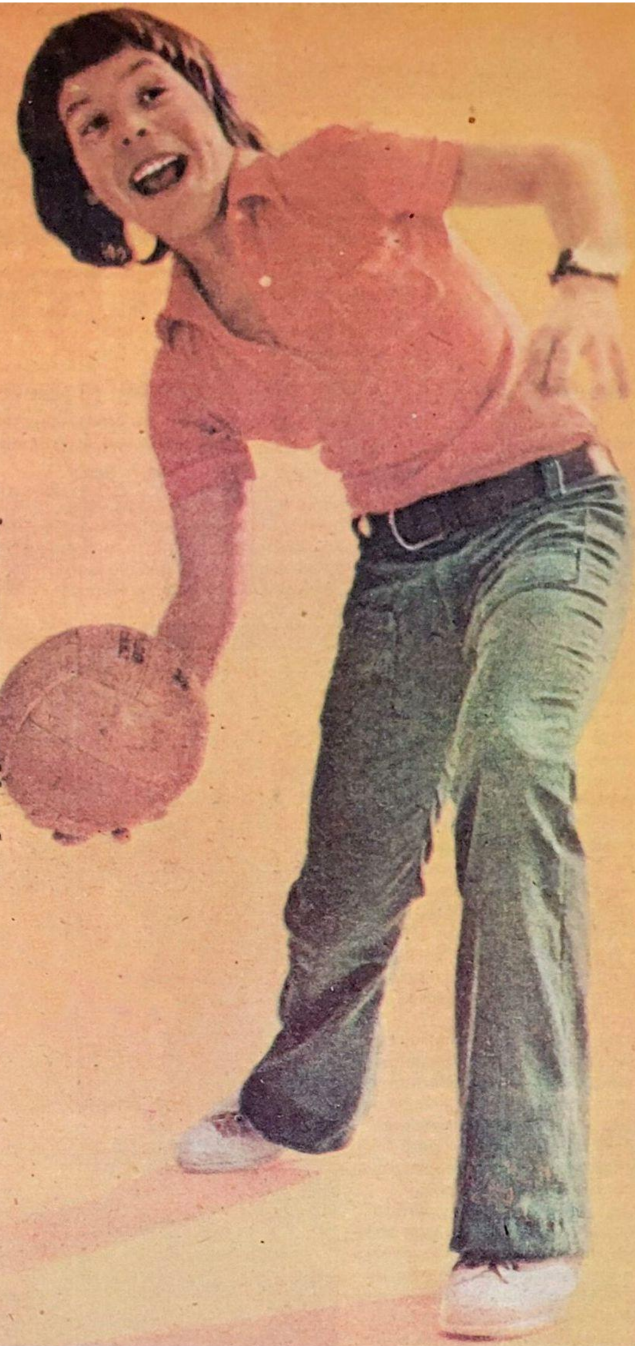
Trasę z Gdańska do Helsinek pokonają promem. W stolicy Finlandii, gdzie 10 lat temu podpisano akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Europie, uczestnicy rajdu spotkają się z przedstawicielami światowej organizacji pokoju oraz zwiedzą gmach Finlandian House.

Kolejnym etapem będzie Leningrad, a następnym - po pokonaniu dwunastu stupięćdziesięciokilometrowych odcinków - Moskwa, w której studenccy kolarze staną prawdopodobnie w dniu rozpoczęcia 12 Festiwalu Młodzieży i Studentów. Tam też nastąpią spotkania z Radzieckim Komitetem Obrońców Pokoju.

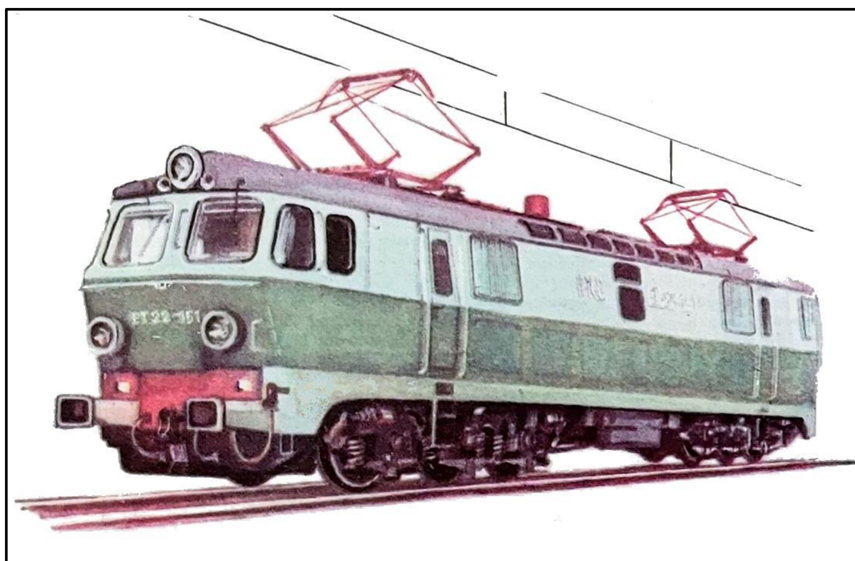
Dalszą drogę, aż do Tokio, przebędą uczestnicy rajdu na pokładzie samolotu rejsowego Aeroflotu. Od Tokio poprzez Nagoję i Kobe aż do Hiroszimy wieść będzie trasa krajem „Kwitnącej wiśni". Rajd zostanie zakończony 6 sierpnia na wielkim mityngu upamiętniającym 40 rocznicę zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Tam również polska delegacja złoży hołd ofiarom jednej z największych w dziejach ludzkości tragedii oraz dołączy swój głos do apelu młodzieży całego świata o zaprzestanie wyścigu zbrojeń.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Kto chce piłkę? Jest! Czeka! Co tydzień - jedna



Po raz pierwszy w „ŚM" serial dla hobbistów kolejnictwa



Gdy nudzisz się czekając na pociąg... (1)

Pod tym to hasłem chcemy tu przedstawić kolejowe ABC. Jest ku temu specjalna okazja, bo obchodzimy właśnie 140-lecie kolei państwowych w Polsce. Nasz kilkuodcinkowy serial zaprezentuje - i to w telegraficznym skrócie - tylko to, co każdy rzeczywiście może poznać na dworcu, czekając na pociąg. A więc - nasz tabor trakcyjny (lokomotywy, jednostki elektryczne itp.) wagony i niektóre pojazdy specjalne oraz system ich oznakowania, który laikowi wydaje się nieraz osobliwy i tajemniczy. Nie wnikamy tu głębiej w trudne zagadnienia techniczne, właściwe współczesnej kolei. Jeżeli sprawy te zainteresują szersze grono czytelników - to na ich życzenie gotowi jesteśmy w niedalekiej przyszłości wznowić cykl i prezentować dokładniej zagadnienia kolejowe - np. systemy sygnalizacji, sterowania ruchem itp., zależnie od waszych postulatów. A dziś zaczynamy od pojazdów trakcyjnych.

Oto jeden z nich: nowoczesna lokomotywa elektryczna serii ET-22 wyprodukowana przez zakłady Pafawag we Wrocławiu. Jest to lokomotywa dużej mocy, przeznaczona przede wszystkim do prowadzenia ciężkich pociągów towarowych (ET — „elektryczna towarowa"). Nadaje się też jednak do prowadzenia pociągów pasażerskich, masa służbowa 116,2 T. Maksymalna szybkość 125 km/h. Ma system osi CoCo, tzn., jedzie na 2 wózkach 3-osiowych, a wszystkie osie są napędzane przez silniki trakcyjne (jeden silnik na oś). Na następnej stronię wymieniamy m. in. wszystkie kursujące dziś u nas pojazdy elektryczne i spalinowe oraz sposób oznakowywania ich serii.

Rys. G. Kłosowski

POJAZDY TRAKCYJNE NA SZLAKACH PKP

Zanim je wymienimy — zobaczymy, jak powstają ich „imiona", czyli literowe i cyfrowe oznaczenia serii. Inaczej to wygląda w przypadku parowozów, a inaczej w przypadku pojazdów spalinowych i elektrycznych. Oznaczenie serii składa się jednak zawsze z 2-3 liter i następujących po nich cyfr.

PAROWOZY

Literka **T** oznacza parowóz towarowy (czyli przeznaczony do prowadzenia pociągów towarowych), **O** - osobowy, **P** - pospieszny. Następująca dalej mała literka informuje jaki układ zestawów kół ma ten parowóz. Dla przykładu **„m"** oznacza, że parowóz ma 2 zestawy kół tocznych z przodu, trzy zestawy kół napędowych i jeden zestaw kół tocznych z tyłu. Jeżeli po dużej literze występuje jeszcze druga duża litera - zawsze **K** - oznacza to, że mamy do czynienia z tzw. parowozem „kusym" czyli tendrzakiem, nie sprzężonym z węglarką, jadącą na osobnym podwoziu, ale posiadającym na własnym podwoziu niewielki tender i węglarkę. Cyfry oznaczają odpowiednio: od **01** do **10** parowozy konstrukcji niemieckiej, **11-20** austriackiej, ponad **100** lub ponad **200** - innej konstrukcji zagranicznej. **Parowozy polskiej konstrukcji** otrzymują cyfry od **21** do **99**, przy czym liczba wzięta z tego zakresu oznacza rok narodzin danego parowozu,, a ściślej - zatwierdzenie jego dokumentacji technicznej.

Ponieważ w Polsce - wbrew niedawnym zapowiedziom - nadal kursują parowozy i to bardzo rozmaitych serii, a zarazem zagranicznego (i czasem bardzo dawnego) pochodzenia - nie przedstawiamy ich tutaj szczegółowo. Na życzenie czytelników: możemy w przyszłości zaprezentować cały atlas kursujących u nas parowozów.



ZŁOTE RĘCE

DZIĘKUJĘ ...

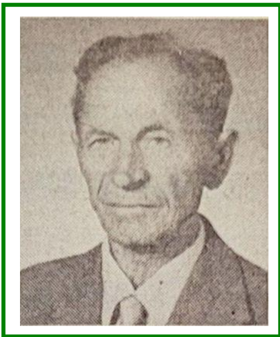
Ty masz głowę, szefie, wymyślić takie hasło, to jest coś! Z pewnością będzie cieszyć się ogromnym powodzeniem, jako że ludzi o „złotych rękach" nie brak. Spotykamy ich prawie codziennie, obojętnie mijamy i nawet nie zastanawiamy się, co to za człowiek. No bo i po co? Ale do rzeczy:

Ja nie musiałam szukać daleko. Człowiek o złotych rękach to mój dziadzio - mamy tato.-Ma 78 lat i wiele w życiu przeżył i widział. To człowiek, któremu ja na pewno nigdy nie dorównam. Jest rolnikiem. Gdy był małym chłopcem, zmarł mu ojciec. Musiał się zająć całym gospodarstwem. Pracował z bratem, siał, kosił, młócił, orał itp. I tak było do samej wojny. W 1939 r. już będąc żonaty poszedł na front. Dzięki opatrzności Bożej wrócił zdrowy i znów zabrał się do pracy. Postawił dom, w którym ja dzisiaj mieszkam i który jest dalej fajnym i wygodnym domem. Dokupił jeszcze pola i pracował. Córka i syn uczyli się, a mama była małym dzieckiem. Stale trzeba było pieniędzy. Ale dał radę! Nie mam pojęcia czym dziadzio interesował się w tym czasie. Ale z tego co widzę, to wiele się nauczył.

Dzisiaj przed domem mamy duży sad. I każde drzewko jest sadzone ręką dziadka. Wszystkie dobrze owocują. Jest nawet duży orzech, który co roku rodzi smaczne orzechy. W sadzie znajduje się 5 uli, a w każdym pszczoły. Te pszczoły ta dziadzia hobby.

Cały jego domowy warsztat znajduje się w piwnicy. Tam jest skarb: młotki, strugi, piłki, gwoździe itp. Tam w zimowe wieczory dziadzio robi grabie, trzonki do motyki, wideł i wiele innych rzeczy. Z wynikiem bardzo dobrym naprawia mi rower, zaklei dętkę, potrafi zrobić latawiec braciszkowi, zreperować światło, naprawić sanki, coś zlutować. On nie biega z każdym gwoździem do warsztatu, lecz sam naprawia. Umie wiele różnych rzeczy. Wierzcie mi, że jeszcze ani razu nie byłam u szewca z butami czy z urwanym paskiem od teczki! Mój dziadzio tak





to naprawi, że nie ma śladu po zepsuciu. A do tego wszystkiego dochodzi jeszcze gospodarka. Mamy blisko 5 ha ziemi. Dwa lata temu w tragicznym wypadku zginął mój tato i dziadzio teraz pracuje w naszymi nowoczesnymi maszynami. I zna jel Mimo sędziwego już wieku czuje się jeszcze dobrze. Chodzi poza tym na różne zebrania, uczestniczy w różnych komisjach, zapraszają go. Mimo tego wszystkiego ma jeszcze czas na kolegów i na telewizję. Nie robi wszystkiego oczywiście sam, my mu pomagamy, ale on jest inicjatorem, sercem.

Jestem dla niego pełna podziwu, niewielu bowiem jest ludzi w tym wieku, którzy tak by się wszystkim interesowali, potrafili tyle dobrego zrobić... Cenię go za to. Nie okazuję mu mojej życzliwości na co dzień, gdyż w wielu sprawach nie mogę znaleźć z nim wspólnego języka. Czasami więc zdarzają się sprzeczki. Być może ma rację, ale- nie zawsze zdoła mnie przekonać... Tym listem chciałabym mu w jakiś sposób podziękować. Za to, że tak bardzo się nami interesuje i pomaga. Chciałabym przeprosić za to, że czasami jestem niedobra i agresywna. Ja potem długo tego żałuję. Dziadku - dziękuję!

DOROTA, woj. krośnieńskie
(członek Ligi Reporterów)

Fot **W. Wróblewski**



To nie wada, to nieszczęście...

Jestem siedemnastolatką. Mam rodziców, magnetofon, modne ciuchy, no i oczywiście chłopca. Moim wybrankiem jest 18-letni Krzysztof. Krzyś jest bardzo przystojny, szczupły, ma śniadą cerę, ciemne włosy i jest w niezłej sytuacji materialnej, a więc zdawałoby się, że nic mu nie brakuje. Taki zwykły, przeciętny chłopak.

Niestety, to nieprawda. Krzyś bowiem jet niewidomy. Tak, niewidomy. Nie może widzieć pogodnego nieba, świecącego słońca, otaczającej Go zieleni.

Na pewno większość dziewcząt powiedziałaby: „Chodzić ze ślepcem, też coś!". A ja tak nie myślę.

Oboje się bardzo kochamy i nie jest to udawane uczucie. - chodzimy ze sobą już blisko rok. Nigdy nie kłóciliśmy się, jestem zawsze dla niego Oleńką, kocham Go.

Niestety, nie wszyscy zdolni są pojąć, że niewidomy jest także istotą rozumną, żywą, godną szacunku i normalnego traktowania. Przykładem są chłopcy z mojego osiedla, którzy wyzywają Krzyśka od ślepców i wariatów. (!)

Dziewczęta i chłopcy! Przemyślcie sobie tę sprawę i zapamiętajcie moje słowa, że ślepota to nie wada, to nieszczęście. Może przyznacie mi rację.

Olka

Posłuchać rechotu żab...

Chodzę do VI klasy jednej ze szkół podstawowych w Bydgoszczy. Często słyszę głupie dowcipy na temat młodzieży wiejskiej. Uważam, że oni wcale nie są od nas gorsi. To, że nie chodzą do kina czy do teatru wcale o nich źle nie świadczy.

Zrozumcie, że wieś też może być fajna. Z pewnością powiecie, iż nie ma nic fajnego w „dziurze zabitej dechami". Pomyślcie o tym, jaka to frajda móc latem siedzieć nad jeziorem I słuchać rechotu żab. Można też pójść do lasu albo na łąkę. Gdybyście trochę inaczej spojrzeli na wieś i spróbowali ujrzeć jej dobre strony, na pewno polubilibyście młodzież wiejską... Napiszcie co o tym sądzicie, zachęcam szczególnie tych; którzy się ze mną nie zgadzają.

Jana

Malują paznokcie brokatem...

Piszemy w związku z listem „Oburzonych dziewczyn" („RP" nr 31). My, jako chłopcy uważamy, że dziewczyny nie mają racji twierdząc, iż się nie stroją i nie malują. W naszej klasie jest kilka dziewczyn, które codziennie się stroją i udają dorosłe kobiety. Np. malują paznokcie brokatem i stroją się w ciuchy chyba z Pewexu wg najnowszej mody (!) zamiast chodzić w mundurku szkolnym.

No i jak można to tolerować? Przytaczamy konkretny przykład: pewna koleżanka na zabawie andrzejkowej miała przedłużone paznokcie i umalowane pod kolor sukienki wieczorowej (!) W uszach miała duże kolczyki. Wyglądała jak „dama" na przyjęciu. Było to bardzo śmieszne!

Jarek i Rafał

Nie lubię naśladownictwa

Nie lubię ludzi bez własnej inwencji, naśladujących pozostałch. Teraz np. jest moda na sukienki w kratę więc i mnie krata powinna się podobać. Dziewczyny z klasy lubią Lady Pank, a nienawidzą Republiki, a zatem i ja powinnam uważać tak samo itp. itd. O, .jak ja nie znoszę takich ludzi. (Co nie znaczy wcale iż jestem całkiem przeciwna np. kracie). Jeśli mnie się coś podoba, to nie przykładam zbytniej uwagi do tego, co na ten temat sądzi otoczenie.

Agniecha

POJAZDY SPALINOWE I ELEKTRYCZNE

Pierwsza litera	S - spalinowy E - elektryczny
Druga litera	T - lokomotywa towarowa P - lokomotywa pasażerska U - lokomotywa uniwersalna M - lokomotywa manewrowa N - spalinowy autobus szynowy lub elektryczny zespół trakcyjny (niskie perony) W - elektr. zespół trakcyjny (wysokie perony) R - do konserwacji sieci trakcyjnej
Liczby	oznaczają: w przypadku pojazdów spalinowych rodzaj przekładni i sterowania, w przypadku elektrycznych - ilości osi (lokomotywy), napięcie robocze, liczbę wagonów (zespoły trakcyjne).

Wszystkie pojazdy spalinowe kursujące dziś na szlakach PKP

SM-03 (małe lokomotywy manewrowe, głównie do obsługi bocznic zakładowych),

SM-30, 31- lokomotywy manewrowe produkcji fabryki „Fablok" z Chrzanowa,

Sm-40, Sm-41- prod. węgierska-„Ganz-Mavag",

Sm-42- lokomotywa produkcji „Fablok", obok manewrów używana do prowadzenia pociągów lokalnych,

SP-42- b. podobna do poprzedniej, przystosowana specjalnie do pociągów pasażerskich,

ST-43- tzw. „Rumun", lokomotywa prod. rumuńskiej do prowadzenia pociągów towarowych,

ST-44- popularnie „Gagarin", lokomotywa produkcji ZSRR do ciężkich pociągów towarowych, prowadząca też pociągi pasażerskie,

SP-45- lokomotywa produkcji H. Cegielskiego w Poznaniu, prowadzi wszelkie pociągi pasażerskie,

SU-46 i SP-47- lokomotywy produkcji H. Cegielski, z wyglądu bardzo podobne, prowadzące głównie dalekobieżne pociągi pasażerskie,

SM-48- radziecka lokomotywa manewrowa. Kursują też jeszcze „autobusy szynowe", czyli wagony soalinowe

SN-52 i SN-61- autobusy szynowe produkcji węgierskiej fabryki „Ganz-Mavag",

SR-51, 52, 71- spalinowe wagony do utrzymania i napraw elektrycznej sieci trakcyjnej.

W przypadku elektrycznych zespołów trakcyjnych („jednostek elektrycznych") stosuje się dodatkowe litery małe, oznaczające jaką funkcję pełni wagon w danym zespole. Np. w przypadku najczęściej używanych u nas zespołów trzywagonowych wagon środkowy ma po serii literowej i cyfrowej namalowaną jeszcze literkę s („silnikowy"), zaś wagony skrajne; z kabinami maszynisty literki: r („rozrządczy") oraz a (jeden wagon) i b (drugi wagon).

Wszystkie elektryczne pojazdy trakcyjne, jakie u nas kursują:

EP-05- lokomotywą produkcji czechosłowackiej - zakł. „Skoda" - przystosowana do prowadzenia pociągów dalekobieżnych z dużymi szybkościami; malowana na pomarańczowo.

EU-06 - lokomotywa angielska, produkowana w latach 1961-62, do prowadzenia pociągów pasażerskich z prędkością do 125 km/h.

EU-07- bardzo podobną do poprzedniej, bo budowana w oparciu o konstrukcję EU-06 i zakupioną w Anglii licencję.

EP-08- b. podobna do poprzednich, ale malowana na pomarańczowo, przystosowana do prowadzenia pociągów pasażerskich, ze sterowaniem wielokrotnym: połączone pary tych lokomotyw prowadzą szybkie ekspresy Centralną Magistralą Kolejową.

ET-21 - na licencji radzieckiej, do prowadzenia pociągów towarowych

ET-22 - patrz str. poprzednia

ET-40 - dwuczłonowa lokomotywa prod. czechosłowackiej na 4 wózkach 2-osiowych, do prowadzenia ciężkich pociągów towarowych

ET-41 - dwuczłonowa lokomotywa, powstała W Polsce z połączenia dwóch lokomotyw EU-07 o przeznaczeniu takim samym jak poprzednia

ET 42 - radziecka lokomotywa dwuczłonowa

EW-53 - el. zespół trakcyjny, niskie perony, węzeł warszawski

EW-55 - el. zespół trakcyjny, niskie perony, węzeł warszawski

EN-57 - el zespół trakcyjny do ruchu podmiejskiego, lokalnego i czasem dalekobieżnego – niskie perony

EW-58 - wysokie perony, węzeł gdański

EN-71 - zespół czterowagonowy, Kraków-Zakopane

EN-94 - Elektryczna Kolej Dojazdowa – EKD, węzeł warszawski

UWAGA! W przypadku wszystkich pojazdów po serii literowej i cyfrowej wymienia się (po myślniku) jeszcze numer egzemplarza. A więc np. ET-22-002 oznacza egzemplarz lokomotywy ET-22, a np. EN-57-025 ra – jeden z dwóch wagonów rozrządczych w dwudziestym piątym z kolei elektrycznym zespole trakcyjnym serii EN-57.

(cdn.)



KOMUNIKAT SZTABU

Jeśli jest Was przynajmniej troje, trzy, trzech - będziecie razem działać. Stworzycie zastęp NAL. Napiszcie o tym, jak się razem bawicie. Czekamy na meldunek, a na Was czekają plakietki i gazetka NAL.

Adres Sztabu NAL:
ul. Konopnickiej 6
00-950 Warszawa



KINDERSZTUBA

to znaczy staranne wychowanie domowe (Słownik Języka Polskiego)

Wszystko co domowe jest najlepsze. Wiedzą o tym gospodarze pensjonatów, oferujący przyjezdnym „domowe warunki", wiedzą właściciele prywatnych jadłodajni, reklamujący swoje wyroby jako „obiady domowe"... W podobny sposób chce postępować autor tej rubryki, pamiętający z dawnych czasów, że o osobach, które umiały się zachować w każdej sytuacji, szczególnie wobec dorosłych, mawiano z uznaniem, że mają kindersztubę. Dziś to słowo - JAK INFORMUJE SŁOWNIK - JEST PRZESTARZAŁE. Niestety nie tylko słowo, pojęcie również. Gdyby zanikło całkowicie, byłaby wielka szkoda...

TRZY ZASADY

W naszych środkach masowej komunikacji najłatwiej o trudne sytuacje, które w sposób modelowy uwidaczniają obyczaje. Popatrzmy.

Pamiętnej zimy stulecia 1978/79 bezpowrotnie zniknął pewien zwyczaj, należący przedtem do żelaznych zasad dżentelmenerii Polaków płci męskiej, ten mianowicie, że panowie wsiadali do pojazdów zawsze ostatni, po inwalidach, starcach, kobietach, dzieciach i młodzieży. Wygrało wtedy prawo bicepsa - i pozostało, choć warunki przestały zagrażać życiu. Może dlatego, że powszechnie zapomniano o PIERWSZEJ ZASADZIE grzeczności:

1. Bądź uprzejmy zawsze, bez względu na okoliczności i zachowanie otoczenia.

Jest to najtrudniejsza zasada kindersztuby. Za to stosując ją rozsiewa się wokół siebie fluidy, które skutecznie powstrzymują nawet kolejkowe chamstwo (sprawdzone!).

ZASADA DRUGA jest łatwiejsza, ale wymaga wyobraźni i wrażliwości. Oto przykład: w autobusie na podwójnym siedzeniu mama z bobasem. Bobas w bucikach malutkich, bo malutkich, ale przecież nie mniej brudnych od spodu niż pantofle mamy. Bobas skacze z impetem po siedzeniu. Mama do bobasa: „Przestań, bo się przewrócisz i nabijesz sobie guza!" - o siedzenie mama się nie martwi, choć za chwilę ktoś może na nim pobrudzić sobie spodnie.

2. Nigdy nie rób tego, co może być choć odrobinę przykre, kłopotliwe, uciążliwe, krzywdzące, rażące dla innych.

ZASADA TRZECIA jest najłatwiejsza. Wymaga tylko zdrowego rozsądku (i dobrej woli, oczywiście, jak dwie pozostałe!):

3. Staraj się po prostu ułatwiać życie sobie i innym.

Innymi słowy - w stosowaniu przepisów savoir-vivru zachowuj się swobodnie, nie bądź ich niewolnikiem. Rób jak Wokulski, który na proszonym obiedzie zaatakował rybę nożem, bo tak było mu wygodniej. Nie rób jak chłopak, który nie ustąpił miejsca inwalidzie tylko dlatego, że tramwaj był luźny. Rób jak ta pani, która, chociaż starsza, ustąpiła owemu panu, ponieważ jej było łatwiej niż jemu przejść w głąb tramwaju.

Czy wszystko jasne? Generalnie rzecz biorąc, dobre wychowanie ma nam ułatwić współżycie. Tylko tyle. Proponuję Wam w czasie wakacji kilka rozmów na ten temat. Przedstawię mój punkt widzenia, z którym możecie się nie zgadzać (bo gdy zabrakło „Przekrojowego" Kamyczka, zabrakło i autorytatywnej wyroczni w sprawach bon-tonu), ale na pewno warto go wziąć pod uwagę. W imię sprawdzonego hasła: g r z e c z n e m u ł a t w i e j.

Korepetytor Rumianek



CO TYDZIEŃ PIŁKA

We wtorki na żółtej stronie - zadania. Wśród tych, którzy wywiążą się z zadania - losowanie piłki.

We wtorek - zadanie. W następny wtorek - piłka trafia do szczęśliwca.

Dziś ZADANIE PIERWSZE i pierwsza szansa

Krótko, ale najlepiej jak umiesz zareklamuj swoją wieś, miasteczko, miasto, dzielnicę.

Wyobraź sobie, że chcesz kogoś namówić, aby spędził u Ciebie wakacje. Co Twój gość mógłby robić? Gdzie się bawić? Czym się zająć? Co powinien zobaczyć?...

Spiesz się! Twoje zaproszenie powinno dotrzeć do redakcji „SM" najpóźniej do 8 lipca.

KLAWESY

... czyli drewienka. Instrument perkusyjny rodem z Ameryki Łacińskiej. Dwie pałeczki około 15 cm długości, o średnicy 2-2,5 cm. Najlepsze z palisandru, arakandy albo po prostu z bardzo twardego drewna.

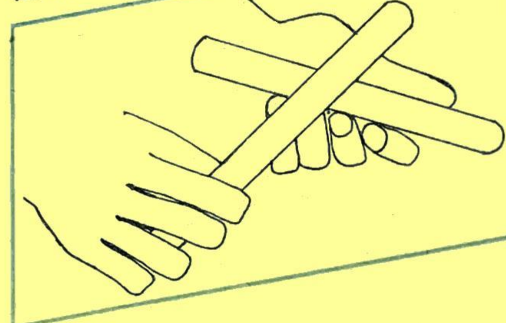
W muzyce tanecznej na klawesach wygrywa się zawsze ten sam rytm *(galope de claves* lub *claves beat).*

Drewienka łatwo zrobić. Można eksperymentować z różnymi gatunkami drewna,

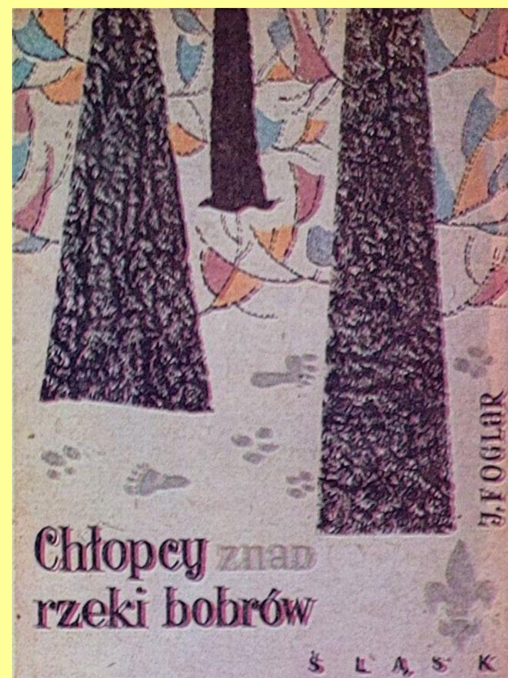


co pozwoli uzyskiwać różne dźwięki. Ważne, aby drewno było suche!.

Patent: **Andrzej Starzec i Klub Piosenki „Stajnia"**







Tu znajdziecie sposoby na... LATO!

ORIGAMI na lato

Miłośnicy origami wyjeżdżając na wakacje, zabierają prawie puste plecaki. Po co zabierać mnóstwo rzeczy, skoro niemal wszystko można wyczarować z kawałka papieru?

— Gdy zaschło w gardle, można zrobić KUBEK i pobiec po wodę;

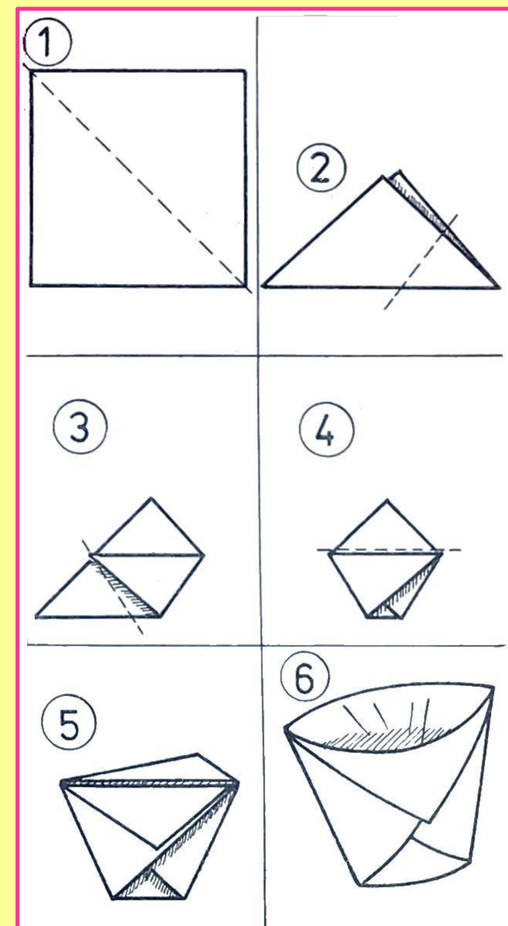
— gdy słońce wypala włosy jak ostatnie trawki na Kalahari, wystarczy zrobić sobie CZAPKĘ w stylu „origami tip-top";

— gdy chcesz się zdrzemnąć w cieniu sosny, zrób i postaw sobie na brzuchu WIATRACZEK-USYPIACZEK;

- najzabawniejsze zdjęcie z wakacji wykonasz za pomocą APARATU typ „origami-pstryk".



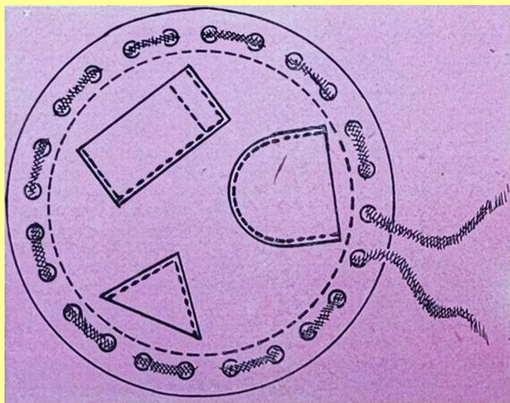
Te, a może jeszcze inne origamiki-niezbędniki będą na żółtych stronach. Dziś - na początek- KUBEK, bo picie z butelek - nieeleganckie.





„LATOŁASZEK"

„Latołaszek" otwiera szeroko drzwi swojej firmy natychmiast po rozpoczęciu wakacji. Przecież nie możemy Was puścić w lato bosych i nagich. Nasi stali klienci wiedzą, że prezentowanie w wakacyjnym salonie modele uszyć potrafi prawie każdy. Nie trzeba do tego dwóch prawych rąk, wystarczy jedna prawa i jedna lewa. Nie bez powodu hasło firmy brzmi:



To jest fraszka i igraszka szyć kreacje „Latołaszka".

Mamy dla Was niespodziankę. Udało się naszej firmie namówić do współpracy plastyczkę - panią Lidię Popiel. A co pani Lidia potrafi... zobaczycie sami! Już dziś propozycja rewelacyjna.

Model „nosidło"

Wskoczyć w. wakacje bez torby, plecaczka czy innego nosidła - nie sposób. Oto co wymyśliła dla Was pani Lidka. Pomysł równie prosty i genialny jak wzór Einsteina, a przy tym... najmodniejszy. Był już prezentowany w telewizyjnej „Sobótce" - może pamiętacie?

Na torbę trzeba nieco ponad 1m² tkaniny. Najlepiej płótna bawełnianego lub lnianego, oraz 2,5 m dość grubego sznura bieliźnianego.

Oto kolejne czynności:

- Wyciąć z materiału koło średnicy 1 metra. Można to zrobić w następujący sposób: wziąć półmetrową (promień) tasiemkę lub sznurek z przymocowanym doń ołówkiem i przytrzymując jeden, koniec w środku kwadratu zatoczyć drugim okrąg. Uważać jedynie, by sznurek był równomiernie naprężony - w innym bowiem razie nie uda się wykreślić równego koła.
- Brzeg materiału o szerokości 5 cm zawinąć do lewej strony (o ile tkanina posiada lewą stronę), czyli do środka torby, i przyszyć go.
- Na powstałej zakładce zaznaczyć w równych odległościach (co 12 cm) miejsca, gdzie mają znajdować się dziurki. Jeśli ktoś nie ma możliwości zrobienia metalowych dziurek w odpowiednim zakładzie usługowym, może je wykonać własnoręcznie: nożyczkami wyciąć dziurki tak duże, aby przechodził przez nie sznur dość swobodnie i dość grubą nitką (może być kordonek) obrębić je naokoło.
- Ze ścinków materiału uformować kijka trójkątów i prostokątów na kieszenie. (Kolorowe „łaty" mile widziane).
- Naszyć je otworami do brzegu koła, zawijając brzegi do środka. Kieszenie mogą być na zewnątrz jak i w środku torby.
- Jeśli kieszeń ma być z zamkiem błyskawicznym, należy najpierw przyszyć zamek do kawałka materiału, później drugi brzeg zamka do torby, a dopiero na końcu przyszyć kieszeń.
- Ostatnią czynnością, jest przewleczenie sznurka przez dziurki i ściągnięcie, torby.

Torbę nosimy za.... sznurek. W którym miejscu chwycimy tam będzie ucho lub uszy. „Nosidło" może być torebką, torbą lub plecakiem.

Łatka

Co harcerze zaprezentują na moskiewskim festiwalu

„Świat Młodych” rozmawia z dh. hm ANNĄ GAWRON, kierowniczką Wydziału Zagranicznego GK ZHP



„Świat Młodych": - Wyłoniono już delegację, która będzie reprezentować ZHP na XII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie. Kim są ci ludzie, jakie musieli spełnić warunki, by zakwalifikować się do tej grupy wybranych?

Dh. Anna Gawron: — W grupie naszych delegatów są przedstawiciele wszystkich chorągwi od drużynowych, szczepowych, hufcowych po komendantów chorągwi, członków władz naczelnych. Są to osoby aktywne, mogące pochwalić się osiągnięciami w pracy wychowawczej i pedagogicznej, zainteresowane problematyką międzynarodową i mające w tych sprawach coś do powiedzenia. Jest około setki delegatów harcerskich - myślę o delegacji oficjalnej - łatwo więc policzyć, że każda chorągiew otrzymała 1-2 miejsca. O wyborze delegata decydowały ciała społeczne - rady, ewentualnie komendy chorągwi. Rzeczywiście były to niejednokrotnie trudne decyzje, ale ostatecznie dające gwarancję, że wybrano właściwe osoby.

- Czy miałaś już z nimi kontakty?

- Tak. Odbyły się spotkania regionalne wszystkich delegatów w Katowicach, Poznaniu, Gdańsku, Warszawie. Poza tym było też spotkanie harcerskiej części delegacji polskiej i troszkę już się poznaliśmy, ale najlepszą okazją do zgrania się będzie zgrupowanie przedfestiwalowe całej delegacji od 17 lipca do samego wyjazdu tzn. do 25 lipca. Będziemy wówczas finalizować nasze przygotowania - opracowywać materiały, wystąpienia, ale także uczyć się tańców ludowych, piosenek itp., co przyda się nam do pełniejszego zaprezentowania organizacji i Polski. W naszej 600-osobowej delegacji są nie tylko przedstawiciele czterech związków młodzieży, ale również TPPR, PTTK i wszystkich tych instytucji, które w jakiś sposób z młodzieżą, z jej problemami, są związane.- Jest też młodzież niezrzeszona.

- Delegaci wypełniali ankietę, w której m.in. było miejsce na opisanie własnych zainteresowań. Czy możesz nam je zdradzić?

- Można tam znaleźć wszystko. Na przykład ktoś, kto jest z wykształcenia geografem interesuje się elektroniką, opiekunka przedszkolna - historią itd.

- A jakie zainteresowania związane z programem festiwalu deklarowali, w czym chcieliby uczestniczyć, bo przecież imprez będą setki i nie sposób być na każdej?

- Nie ma takiego tematu, który nie byłby w jakiś sposób z festiwalem związany. W 15 centrach tematycznych zgrupowano różnorodną problematykę: od pokoju i rozbrojenia, poprzez ruchy antywojenne, prawa młodzieży, gospodarkę, kulturę, sport, ochronę środowiska. Jest odrębne centrum studenckie i odrębne centrum dziecięce. A więc bardzo szeroki wachlarz spraw socjalnych, politycznych, kulturalnych, turystycznych - wszystko, czym młodzież żyje. Myślę, że każdy coś dla siebie znajdzie.

- Oprócz delegacji oficjalnej na festiwal wyjedzie też duża młodzieżowa grupa turystyczna...

- Nawet dwie grupy. Pierwsza jeszcze przed festiwalem i będzie uczestniczyć w jego uroczystym otwarciu, po czym w połowie jego trwania zmieni ją następna, która pozostanie w ZSRR jeszcze i po jego zakończeniu. Delegacja oficjalna uczestniczy w całym festiwalu, grupy turystyczne tylko w niektórych jego imprezach. Resztę czasu zajmie im zwiedzanie Kraju Rad, spotkania z tamtejszą młodzieżą w różnych regionach kraju.

- Co nasza delegacja zamierza zaprezentować na festiwalu?

- Bardzo wiele: Jak wiadomo, przez ostatnie dwa lata CIMEA organizowała „Sztafetę Pokoju" organizacji dziecięcych - najpierw Europy, potem świata - i festiwal będzie podsumowaniem jej dorobku. Nasz - to liczne rysunki z wielu konkursów plastycznych, konkursów na plakat, wykonane przez harcerzy upominki dla gości festiwalowych, nagrania kasetowe piosenek, które drużyny układały z okazji festiwalu, liczne podpisy pod apelami pokojowymi. Zaprezentujemy również cały dorobek Alertu Naczelnika ZHP, który właśnie tej tematyce był poświęcony. Poza tym fotografia, materiały dokumentacyjne nasz udział w przedsięwzięciu organizacji pionierskich krajów socjalistycznych pod nazwą „Salut - Mir", a więc to, co nasi harcerze robią na co dzień: opieka nad miejscami pamięci narodowej, spotkania z weteranami walk, badania historii najbliższego otoczenia, własnego kraju.

- Na festiwal wyjedzie również grupka harcerzy młodszych - zwycięzcy współzawodnictwa drużyn sztandarowych, o którym pisaliśmy w „ŚM" - białostocka drużyna „Jodły". Będzie ona uczestniczyć w dziecięcym programie festiwalu. Możesz przekazać nam nieco więcej szczegółów na ten temat?

- Program ten składa się z dwóch części. Pierwsza to międzynarodowy obóz dziecięcy pod Moskwą, przeniesiony na festiwalowy tydzień z Arteku. Najmłodsi wezmą udział w uroczystościach otwarcia i zamknięcia, niektórych imprezach kulturalnych, koncertach galowych, ewentualnie w działalności swych klubów narodowych. Na obozie każda z delegacji dziecięcych będzie prezentować innym swą organizację, swój kraj. Jak mi wiadomo, „Jodły" bardzo starannie się do tego przygotowują (upominki, wystawa, plakaciki, albumy, wyposażymy ich również w folder o ZHP).

Druga część, to spotkania w Centrum Dziecięcym wychowawców, instruktorów, pedagogów, lekarzy - tych wszystkich, którzy dla dobra dzieci, czy z dziećmi pracują na co dzień. Przewidziane są rozmowy, seminaria, dyskusje. Jesteśmy nimi bardzo zainteresowani i nie tylko chcielibyśmy w nich uczestniczyć, ale zabrać głos we wszystkich ważniejszych sprawach. Mamy ochotę współprzewodniczyć niektórym naradom tzw. okrągłego stołu: ostateczna decyzja należeć będzie do Stałej Komisji Festiwalowej. Wiadomo, że liczba krajów uczestniczących w festiwalu doszła już do 150, łatwo sobie wyobrazić, ile w takim centrum będzie osób i na pewno wiele z nich zechce zabrać głos. A czas jest przecież ograniczony. Istnieje oczywiście zawsze możliwość oddania wystąpienia do protokołu, ale są sprawy, o których chcielibyśmy powiedzieć głośno na tym największym młodzieżowym forum świata.

- Jakie to sprawy?

- Pierwsza to „Deklaracja o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju", której idee od lat krzewimy w Związku, co ostatnie lata wyraźnie pokazały. A druga, niewątpliwie się z nią wiążąca, to „Deklaracja Praw Dziecka", którą przed 2 laty z inicjatywy Polski uchwaliła Organizacja Narodów Zjednoczonych i Konwencja Praw Dziecka*. Propozycja uchwalenia konwencji to również inicjatywa polska. Od 1978 r. w ONZ mimo różnych sprzeciwów postępują prace nad kolejnymi jej wersjami. By wspomóc nasze polskie działania w ONZ trzeba głośno mówić o tym również na festiwalu. Organizacje dziecięce, które będą tam reprezentowane, jakieś wpływy na społeczeństwa i rządy swoich krajów mają. Mam na myśli nie tylko te zrzeszone w CIMEA. Program festiwalu przygotowują również organizacje sokole, Międzynarodowe Letnie Wioski Dziecięce, także niektóre organizacje skautowe. Sądzimy, że będą też „Młodzi Przyjaciele Przyrody". Głos ich wszystkich na arenie międzynarodowej jest istotny. Tym bardziej, że od kilku lat organizacje te trzymają się razem, mają wspólne zdanie w wielu kwestiach dotyczących dzieci.

Rozmawiała

MARIA JAWORSKA

W numerze następnym znajdziecie zapis rozmowy z dh. Anną Gawroń o zagranicznych wakacyjnych wojażach naszych harcerzy.



Vicky — maskotka CIMEA też wybiera się na festiwal

***Deklaracja**, układ, traktat - są to określenia z zakresu prawa międzynarodowego. Deklaracja - oznacza oświadczenie jakiegoś rządu, stwierdzające zamiar prowadzenia określonej polityki (np. dążenie do pokoju). W praktyce Organizacji Narodów Zjednoczonych - deklaracją jest jednomyślnie uchwalone stanowisko w określonej sprawie; gdy ONZ nie jest jednomyślna, mamy do czynienia z rezolucją. Jak więc widać - deklaracja nie wiąże rządu i nie staje się prawem.

Konwencja, umowa czy traktat, ma znacznie większe znaczenie. Ten rząd, który podpisał i ratyfikował konwencję zobowiązany jest jej przestrzegać i dokonać takich zmian w ustawach krajowych, by prawo było zgodne z postanowieniami konwencji. Dlatego zmiana Deklaracji Praw Dziecka na Konwencję Praw Dziecka jest tak ważna - wówczas bowiem zapisane tam zasady stałyby się obowiązującym prawem dla tych państw, które ją podpiszą.

W GOŚCINIE U MORSKICH WILKÓW



Każdy marynarz musi doskonale pływać. Mimo to w czasie manewrów wszystkich obowiązują ratownicze kamizelki

Pewnego słonecznego dnia Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej w Gdyni gościła w swoich murach dziennikarzy - publicystów wojskowych. Zwiedzaliśmy bogato wyposażone gabinety tak naszpikowane elektroniką, że opisać tego nie sposób. Jednym z nich była „Pracownia manewrowania okrętem". Pośrodku sali basenik z wodą, z miniaturowymi urządzeniami portowymi i z zacumowanymi do kei okręcikami zaopatrzonymi w bateryjki. Przy jednym z nabrzeży wmontowano naturalnej wielkości kolumnę sterową i telegraf maszynowy. (Kolumna sterowa służy do sterowania, czyli do nadawania kierunku jednostce, a telegraf maszynowy przekazuje mechanikom, jaką prędkość w danym momencie statek ma rozwijać). Trafiliśmy akurat na zajęcia i byliśmy kibicami wspaniałej zabawy. Zdalnie sterowane (z pomocą kolumny i telegrafu) okręciki zgrabnie odchodziły od kei, mijały główki portu, zataczały krąg, by wrócić i zająć swoje miejsce. W czasie przerwy pozwolono i nam pomanewrować. Ale niestety. Już pierwsze próby zagroziły kolizją i ... ster zabrano nam z ręki.

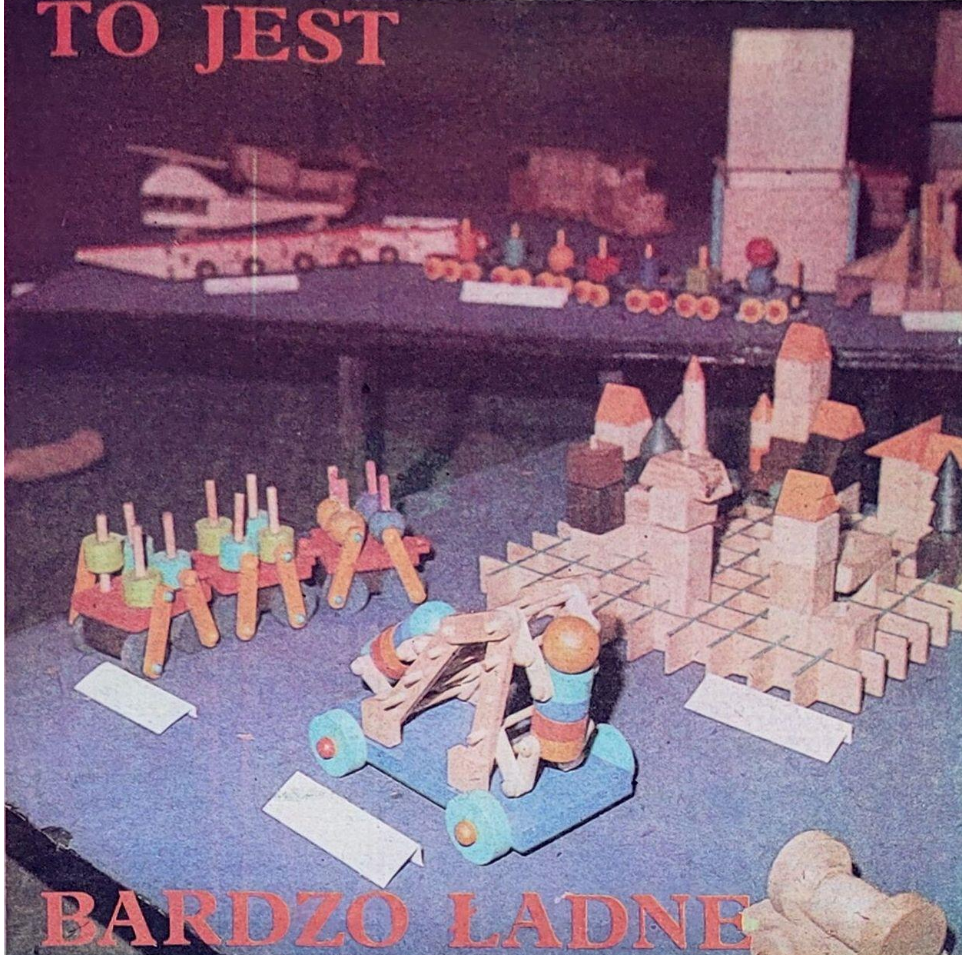
Prawdziwa „zabawa" była jednak dopiero przed nami. W Porcie Marynarki Wojennej oczekiwał na nas okręt WSMW „Wodnik". Zbudowany wraz z bliźniakiem „Gryfem" w jednej z polskich stoczni, przystosowany jest do pływania na niemal wszystkich morzach świata. Na jego pokładzie zainstalowane są najnowocześniejsze urządzenia, do nawigacji satelitarnej włącznie. Żeby określić swoją pozycję na morzu, nie trzeba szukać gwiazd czy też wsłuchiwać się w sygnały emitowane przez radiolatarnie (jeśli jest się oczywiście blisko brzegu), wszystko obliczy niewielki aparacik zainstalowany na jednostce. Bo w przestrzeni, nad pewnym określonym punktem ziemi, porusza się z taką samą prędkością jak nasza planeta — satelita stacjonarny. Jego pozycja dokładnie jest znana nawigatorom. Bezustannie emituje on sygnał. A w zależności od tego, gdzie się statek znajduje, sygnał ten jest odbierany inaczej. Wykorzystane tu zostało po prostu zjawisko Dopplera znane z fizyki. Sygnał ten pozwala specjalnej aparaturze dokonać potrzebnych w nawigacji obliczeń.

Ledwo weszliśmy na pokład, trzy długie, ostre dzwonki wezwały załogę do manewrów, a nas do „gotowości dziennikarskiej". Jedni chwycili za aparaty fotograficzne, inni za notesy.

— Szpring dziobowy rzuć!

— Szpring rufowy rzuć!

— Ster w lewo 30!





Jest w Warszawie ulica Świętojerska, a na Świętojerskiej jest- salon wystawowy o ustalonej od lat renomie. Tu pokazywane są tylko rzeczy piękne, nowoczesne, funkcjonalne...

Salon mieści się w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego, a tu po prostu nie wpuszcza się byle jakości ani paskudy.

W tym roku salon na Świętojerskiej dwukrotnie otwarto dla młodzieży: w marcu prezentowali swoje dzieła najmłodsi twórcy z osiedlowej pracowni plastycznej z warszawskiego Żoliborza, a w maju pokazywali swoje dyplomowe prace uczniowie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie.

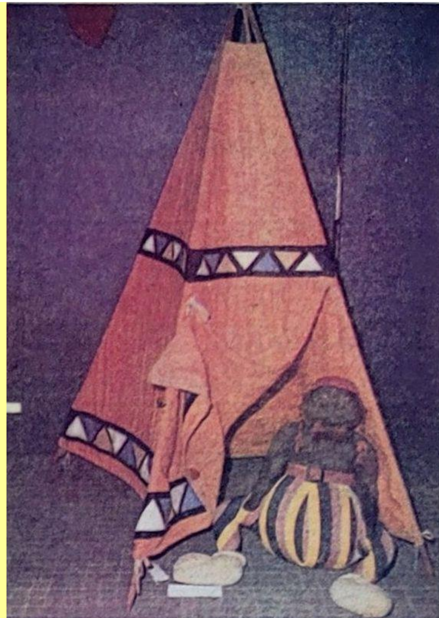
Pokazali i zachwycili. Potwierdzam - sama widziałam i słyszałam zachwyty dorosłych, poważnych plastyków. Podobało się właściwie wszystko, a były i meble, i tkaniny, malarstwo, i rzeźba. Mnie najbardziej podobały się „formy użytkowe" (tak to się nazywa w programie nauczania), a wśród nich zabawki.

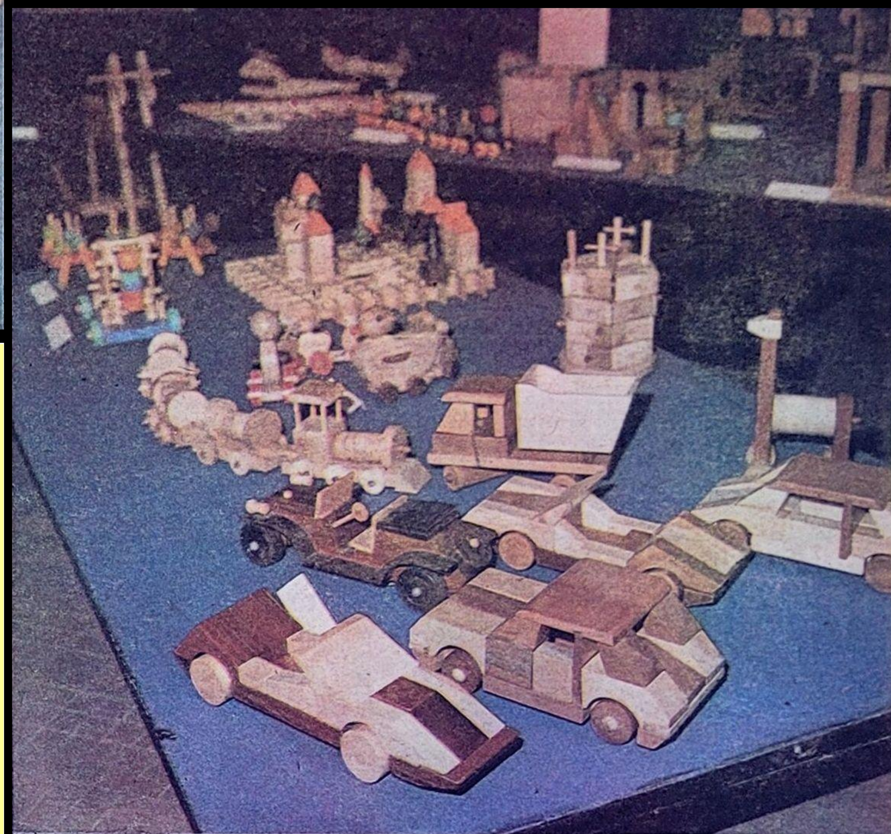
Nowoczesne zabawkarstwo wraca do drewna, wełny. Nałęczowianie w tych materiałach są po prostu znakomici. Drewniane klocki, samochodziki, pociągi - szlachetne z natury materiału, ale nie gorsze - formą. Przemyślaną, elegancką i prostą. Miękkie zabawki – rozmaite wielkościami, kształtami. Dowcipne, wesołe, zaskakujące przez odważne zestawy materiałów i kolorów. Jakże inne od potworów straszących z okien wystawowych sklepów zabawkarskich. Nawet w najbliższym sąsiedztwie salonu wystawowego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego.

Zabawki z Nałęczowa mają - czy lepiej: miałyby, gdyby były produkowane, szansę na długowieczność. Bo to są zabawki takie, które bawią dzieci i dzieci się nimi bawią i które z przyjemnością miałby w swoim pokoju także sięgający sufitu nastolatek.

„Te ich zabawki są takie dobre, bo oni jeszcze lubią się bawić, a już się znają na dobrej robocie"- przekonywał pewien znany plastyk zupełnie przekonaną towarzyszkę. A ja podsłuchiwałam i przekazuję tę opinię. W pełni się pod nią podpisuję - **WANDA KOBYŁECKA**

Fotografował **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**, który też się zachwycał.





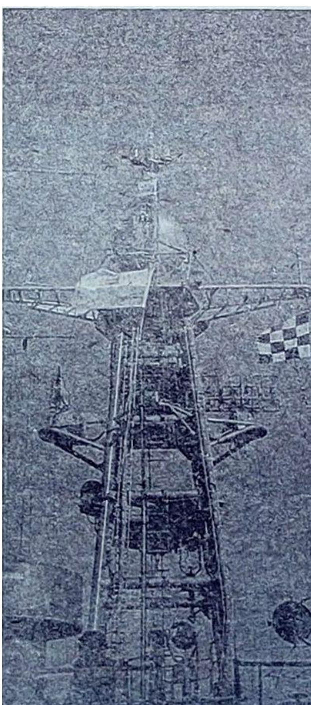
Pada komenda za komendą. Już za nami główki portu, a przed nami rozsłonecznione, gładkie jak lustro morze. Skończyła się „manewrówka" a już alarm podrywa załogę. Dudnią buty po żelaznym pokładzie. Uskakujemy na boki. Marynarzom, którzy biegną, by zająć stanowiska bojowe, liczony jest czas. Ledwo zdążyłam „pstryknąć" obsługę działka, już dźwięk dzwonków daje znać, że coś dzieje się na dziobie. Pobiegliśmy tam hurmem. Gęste kłęby dymu, za którego zasłoną „kryjemy się przed nieprzyjacielem", otuliły pół okrętu. Ale oto nasz „Wodnik" został „skażony". Marynarze wciskają na mundury ochronne kombinezony. Ciągną długie węże. Już tryskają fontanny wody, zmywają pokład i nas z pokładu do mesy, gdzie traktowani zostajemy doskonałą marynarską grochówką.

W mesie na honorowym miejscu wisi pokaźnych rozmiarów obraz przedstawiający bitwę pod Oliwą. Przypominacie sobie? Tam właśnie okręt polski „Wodnik" zaatakował szwedzkiego „Solena". Tego samego, którego szczątki wydobyto przed kilku laty i które można obejrzeć w Muzeum Morskim w Gdańsku.

Tekst i zdjęcia
WIESŁAWA MROCZEK



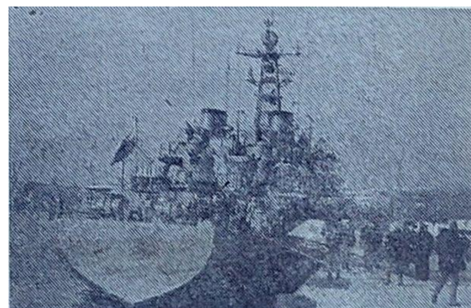
Na okrętach istnieje system porozumiewania się za pomocą dwóch ręcznych chorągiewek. W zależności od ustawienia rąk względem tułowia, oznacza się różnie litery alfabetu, cyfry lub znaki umowne. Nazywa się ten system sygnalizacją semaforem. Na zdjęciu sygnalizowana jest właśnie litera E ▶



◀ *Na maszcie powiewają od góry: proporczyk dowódcy dywizjonu, niżej - bandera wojenna, a ta w kratkę - w międzynarodowym kodzie flagowym, w którym każda flaga stanowi inną literę, cyfrę lub znak umowny - oznacza literę N lub wyraz „nie"*



▲ *Podchorążowie Wyższej Szkoły Morskiej odbywają na ORP „Wodnik" praktykę nawigacyjną, uczą się dowodzenia okrętami i posługiwania. się skomplikowanymi przyrządami okrętowymi*



Tak się prezentuje ORP „Wodnik" od rufy ▶

GWIAZDOZBIÓR

LETNIA AKADEMIA GWIAZDOZBIORU (1)

Będzie pobrzękiwał nam dzwoneczek humoru



Jak zawsze lato rozpoczynamy obierając sobie symbol, który będzie towarzyszył Letniej Akademii. Po myszce, mustangu, nutce i rakietce przyszła kolej na dzwoneczek humoru, taki jaki stanowi klasyczną ozdobę czapki wesołka-błazna. Zajmiemy się tym razem gwiazdami komedii.

Nie jest to proste. Czy komik bowiem może być gwiazdą, skoro niejako z zasady, stara się podkreślić w sobie to, co śmieszne a nie piękne, skoro stara się kpić z rzeczy poważnych a nawet wzniosłych?

A jednak — tak. W historii filmu nie da się ominąć nazwisk tj. Charlie Chaplin, Buster Keaton, Harold Lloyd, bracia Marx, Jerry Levis, Stan Laurel, Olivier Hardy i wielu jeszcze innych... ale podczas gdy oczywistością jest ochrzczenie mianem komików mistrzów starej burleski i bohaterów amerykańskiego „slap — sticku", im bliżej w historii filmu współczesności, tym trudniej wskazać na „rasowego" komika.

W filmach komediowych, których zresztą kręci się dziś znacznie mniej niż dawniej, pojawiają się przecież, i to ze znakomitym efektem, aktorzy charakterystyczni i amanci. Dokonując wyboru do galerii aktorów komicznych trzeba się więc teraz kierować po prostu częstotliwością występowania aktora lub aktorki w filmach komediowych i oceną ostatecznego efektu ich gry.

Choć mówi się, że komedia filmowa podupadła — na pogodne, dowcipne filmy istnieje wśród współczesnych widzów ogromne zapotrzebowanie. Stąd premiera każdej nowej komedii prowokuje do pójścia do kina, stąd ciągłe powodzenie, skądinąd - słabych. przedwojennych polskich obrazów, które wznawia nasza telewizja.

Umówmy się, że w naszych wakacyjnych spotkaniach z aktorami znanymi nam z komedii nie będziemy więc przestrzegali reguł chronologii. Do Was przede wszystkim należeć będzie wybór bohaterów rubryki. Mogą być to aktorzy z filmów starych, ale także i współcześni. Niech decyduje Wasza sympatia. Ale pierwszym dzwoneczkiem złożymy ukłon polskiemu artyście, który był niekoronowanym królem polskiej komedii, głównie przedwojennej — Adolfowi Dymszy.

Urodził się w kwietniu 1900 r. Jego właściwe nazwisko brzmiało Bagiński. Zadebiutował w 1917 r., oczywiście na teatralnej scenie. Ale już w 1924 r. związał się z filmem. Oto, jak ten ulubieniec widowni, znakomity komik i sportowiec wspominał po latach początki swojej kariery filmowej:

„Znajomy przedstawiający mnie producentowi szepnął: Pokaż mu coś, czego nikt nie potrafi, niech pozna twoją wartość! Wiedziałem, że dobra kondycja fizyczna jest moją silną stroną. Czym jednak mogłem zaimponować przedsiębiorcy taksującemu mnie spojrzeniem? Jazdę na wrotkach i ćwiczenia gimnastyczne uważałem za zbyt banalne. Na szczęście zauważyłem zostawiony pod płotem rower, który nadawał się do niezwykłego popisu. Chwyciłem stalowego rumaka i pojechałem... do tyłu. Kiedy w dodatku przyznałem się, że była to moja pierwsza tego rodzaju próba, zachwycony producent z miejsca podpisał ze mną umowę".

Tak, film polski robiony był wówczas chałupniczymi właściwie metodami. Producenci borykali się z wiecznymi kłopotami finansowymi więc problemy artystycznej jakości stały zdecydowanie na drugim miejscu. Nic dziwnego, że wiele lat później Jerzy Toeplitz z żalem pisał w swojej „Historii Sztuki Filmowej" o zmarnowaniu, a właściwie nie wykorzystaniu talentu Dymszy, który miał możliwości nie mniejsze niż niejedna światowa sława. - *Głupie farsy i komedyjki z lat 30-tych nie dawały temu świetnemu artyście żadnych możliwości stworzenia wielkiej kreacji. „Sto metrów miłości", „Romeo i Julcia", „Antek policjamster", a nawet „Dodek na froncie" i „Sportowiec mimo woli"—to tylko serie mniej lub bardziej udanych gagów.*

Za co widzowie kochali Dymszę dosłownie w każdym filmie i na każdej scenie? (Aktor, choć na stałe związany z Warszawą, często wyruszał w teren). Przede wszystkim za to, że po prostu był człowiekiem czarującym i dowcipnym, nie tylko w pracy, ale i w życiu. Jego poczucie humoru nie zawodziło nigdy. Doskonale ilustruje to anegdota krążąca po Warszawie w ponurych okupacyjnych czasach. Mieszkańcy stolicy opowiadali sobie: „Wchodzi Dodek z wąsikiem, uczesany w ząbek" i mówi grobowym głosem.

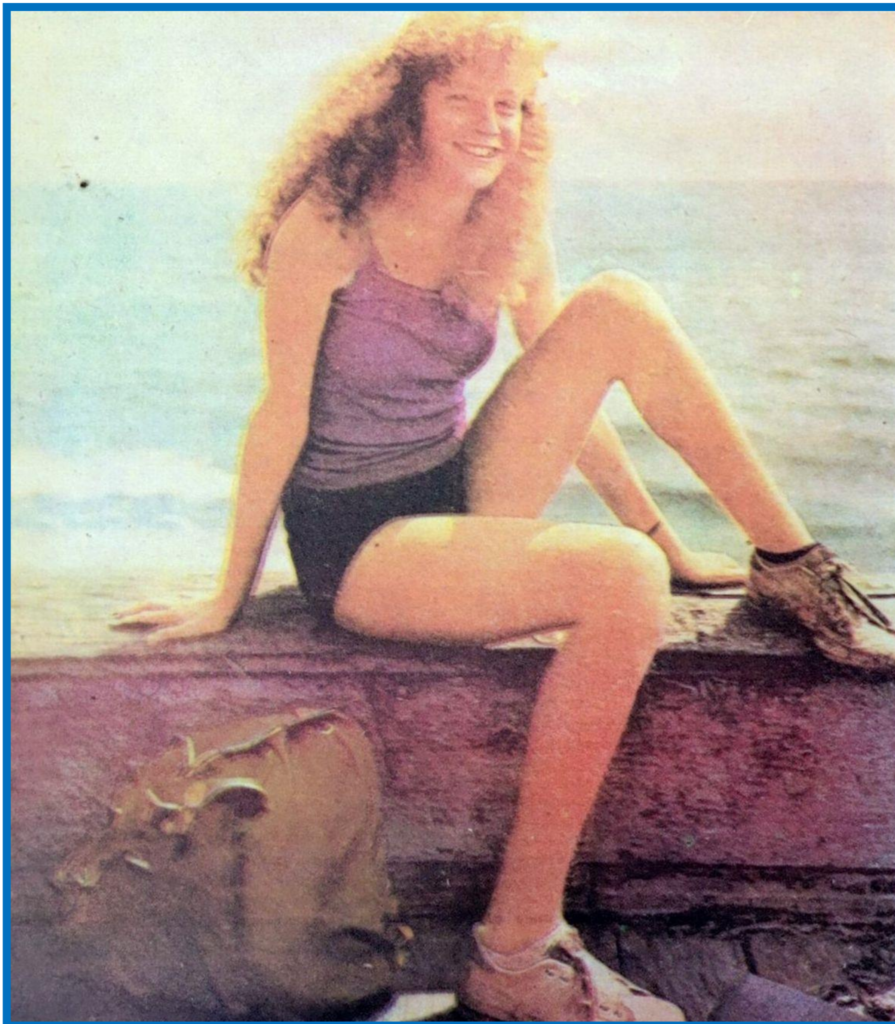
- Marynarki - ni ma - i pokazuje koszulinę. Floty - ni ma - klepie się po chudym portfelu. Portów - ni ma - tu gest do resztek spodenków. Włochów ni ma - i pokazuje łysinę. Został się tylko Adolf, dym...sza! - tu kładzie palec na ustach, a publika zdycha ze śmiechu!"

Po wojnie Adolf Dymsza grał dalej. Oczywiście w Warszawie, w teatrze „Syrena". Nie obyła się bez niego ulubiona powojenna komedia „Skarb". W „Sprawie do załatwienia" nakręconej w 1953 r. zagrał osiem różnych postaci, w 1955 r. wystąpił w komedii „Irena do domu", a rok później zagrał tytułową rolę w „Nikodemie Dyźmie".

W 1971 r. powstał filmowy portret wybitnego komika „Pan Dodek" w reżyserii J. Łomnickiego. Sekwencje współczesne z udziałem sędziwego artysty stanowiły w nim łącznik dla swoistej antologii fragmentów dziesięciu przedwojennych komedii z tym aktorem. Adolf Dymsza po raz ostatni stanął, przed kamerą, u boku swojej córki Anity w roli dziennikarki. Zmarł w 1975 r., ale rodzinne, komediowe tradycje zostały podtrzymane.

(**eb**)

Fot. **archiwum**



DOM MODY świata młodych

WAKACYJNY PLECAK

Tradycyjnie jeden z pierwszych wakacyjnych odcinków „Domu Mody" poświęcam wakacyjnemu plecakowi. Lub walizce, torbie czy innemu sakwojażowi, z którym w podróż się wybieracie. Rzecz w tym, co w nim będzie.

Przede wszystkim pamiętać należy o tym, że nasz klimat charakteryzuje się chwiejnością (dziś upał, a jutro - zimny deszcz), więc nawet wybierając się na dni kilka zaledwie, trzeba - niestety - zabrać ze sobą zarówno rzeczy bardzo „upalne", jak i ciepłe oraz deszczoodporne. Dodaje to oczywiście naszemu bagażowi wagi, więc bardzo ostrożnie trzeba kompletować ciuchy, nazwijmy to tak — ponadniezbędne. Na ogół bowiem bagaż wakacyjny targa się do miejsca przeznaczenia własnoręcznie, nie mówiąc już o formach wędrownych wypoczynku, kiedy to cały ekwipunek bezustannie ma się na własnym grzbiecie uwieszony - więc każdy dodatkowy dekagram zaczyna w którymś momencie ciążyć jak... kilogram. Zalecałabym więc w pierwszym rzędzie - UMIARKOWANIE.

Ale także — PRZEWIDYWANIE. Nie sposób bowiem spędzić przyjemnie wakacji, gdy po przyjeździe na miejsce okaże się, że coś niezbędnego zostało zapomniane.

Co jest NIEZBĘDNE?

Kurtka i sweter (gdy kurtka cieńsza, to sweter gruby i na odwrót), dwie pary spodni (te drugie na wypadek, gdy jedne przemokną na amen i aura nie pozwoli na szybkie ich wyschnięcie), dwie pary wygodnego obuwia (w warunkach plenerowych niezastąpione są tenisówki, przynajmniej jako jedną z tych par), 3-4 bluzeczki (najlepiej z bawełnianego trykotu, bo nie wymagają prasowania, jedna z nich mocno wydekoltowana, żeby na wielki upał się nadawała do włożenia), 2 kostiumy plażowe (dwa, bo nie zawsze temperatura powietrza pozwala na to, żeby po kąpieli wysychał na człowieku i często trzeba go wówczas zmienić), 2-3 pary skarpetek (w tym jedne podkolanówki), 2-3 zmiany bielizny dziennej, pidżama, ręczniki, przybory do mycia, krem do opalania, trochę proszku do prania, mini przybory do szycia, chusteczka na głowę lub coś innego od słońca chroniące, jeśli kurtka nie ma ciepłego kaptura, to także coś cieplejszego na głowę, np. beret, foliowy płaszcz przeciwdeszczowy. Są sytuacje, np. obóz pod namiotami, gdy niezbędne będą kalosze (ciężkie, niestety, jak piorun), dresy (jako dodatkowa rzecz do spania, zakładana w chłodniejsze noce na pidżamę) i kieszonkowa latarka elektryczna. Za rzecz niezbędną uważam ponadto jedną cienką kretonową spódnicę, tak zgraną kolorystycznie z bluzeczkami, żeby wszystkie do niej pasowały.

I to by było wszystko. Cała reszta to tzw. ciuchy dodatkowe, czyli rzeczy, bez których na dobrą sprawę można się obejść. Wiem jednak, że dusza dziewczyny przy szykowaniu się do wakacyjnego wyjazdu jest bardzo zachłanna. I trudno się jej tak kategorycznie sprzeciwiać. Bo by się chciało zabrać jeszcze i elegantsze jakieś sandałki, i parę ślicznych sweterków, i kilka innych bluzeczek, i sukienki ze dwie, i coś tam jeszcze... I nie wątpię, że sporo z tych ciuchów „ponadniezbędnych" w Waszym wakacyjnym bagażu się znajdzie, bo taka już jest kobieca natura. Chciałam Wam dać tylko jedną radę. Pakując się - ułóżcie w jednym miejscu rzeczy niezbędne, a w drugim owe „ponadniezbędne". I już po ułożeniu wszystkiego dokonajcie selekcji tych drugich, aby ich waga nie przekraczała 2-2,5 kilograma. Już bowiem ta pierwsza sterta jest dostatecznie ciężka. Czy warto się więc dodatkowo obciążać?!

RIUSZKA

UWAGA CZYTELNICY Z TRÓJMIASTA

Klub „Neptun” zaprasza w swoje podwoje



- Nie wyjechaliście nigdzie na wakacje?

- Nie wiecie co zrobić z wolnym czasem?

Skorzystajcie z zaproszenia i zgłoście się w godzinach między 11.00 a 17.00 w Klubie TPD przy ulicy Św. Ducha 49/51 w Gdańsku. Możecie też zatelefonować w tych samych godzinach pod nr 31-02-42 aby się dowiedzieć jakie propozycje ma „Neptun" na najbliższo dni. Klub sporządził dla Was spis różnych ciekawych zajęć, które można realizować w czasie wakacji.

Kto zapewni „Neptuna", że gotów jest organizować w wakacje gry i zabawy dla rówieśników lub młodszych od siebie, zostanie poddany „egzaminowi” na organizatora wolnego czasu. Na egzamin złożą się próby: zręczności, wody, pomysłowości, a zakończy go pasowanie trójzębem Neptuna na członka Klubu i wręczenie legitymacji Organizatora Wolnego Czasu.

Przy przyjęciu do Klubu, odbędzie się wtajemniczenie w różne ważne sprawy. Natomiast po wakacjach każdy kto je spędzi ciekawie, będzie mógł o nich opowiedzieć na specjalnym sejmiku, (**wm**)

O CZYM MÓWIĄ ZWIERZĘTA

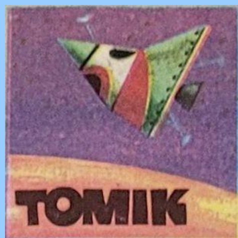
(PAP). Mrówki przekazują sobie nawzajem informacje. Pod kierownictwem akademika Dmitrija Bielajewa w Nowosybirsku przeprowadzono następujące eksperymenty: w jednym z zakątków labiryntu z rozwidleniami umieszczono pokarm i wpuszczano tam mrówki „wywiadowczynie”. Po krótkim czasie, posługując się tylko im znanymi metodami poszukiwań, znajdowały one pokarm i natychmiast informowały o tym mrówki - „dostawców pokarmu”. Jakimi sposobami przekazują one informacje, naukowcy nie wiedzą, gdyż żadna najbardziej czuła aparatura nie jest w stanie zarejestrować ich „rozmów”. Jednakże specjaliści nie mają żadnych wątpliwości, iż informacje przekazywane są na odległość.

Specjaliści uważają, że spośród owadów nie tylko mrówki mogą przekazywać informacje członkom swej licznej rodziny. Naukowcom dobrze znane są informacje w postaci „tańca" pszczół. W ostatnich latach szczególnie znaczące wyniki w swych badaniach uzyskali ornitolodzy, którzy np. zdołali rozróżnić wydawane przez pisklęta sygnały: wzywanie pomocy, powitalne zawołania wyrażające radość, dźwięki zadowolenia. Naśladując je, naucyli się kierować zachowaniem młodych ptaków.

STATEK – KOLOS

Norweski armator zamówił w południowokoreańskiej stoczni Hyundai największy statek świata. Będzie nim masowiec (masowce przewożą ładunki sypkie, jak zboże, węgiel, rudę, fosfaty itp.) o nośności 350 tysięcy DWT (DWT -jest skrótem angielskiego określenia: tonaż martwej wagi). Kolos ma kursować między portem Carajas w Brazylii a Rotterdamem w Holandii. Warto wiedzieć, że największymi polskimi masowcami są dwa bliźniacze statki „Bełchatów” i „Turoszów” o nośności 71 tysięcy DWT, wybudowane (pierwszy w 1976 r. a drugi w rok później) w Japonii. Pływają one pod banderą Polskiej Żeglugi Morskiej.

(**wm**)



17 czerwca br. wystartował z Przylądka Canaveral na Florydzie amerykański wahadłowiec „Discovery". W 18 misji wahadłowca bierze udział 7-osobowa załoga, którą stanowi 5 Amerykanów, kosmonauta francuski, ppłk. lotnictwa wojskowego Patrick Baudry oraz książę saudyjski sułtan Salman Al-Saud. W trakcie 7-dniowego lotu załoga realizować będzie zadania naukowe, handlowe i militarne. M. in. przeprowadzony będzie pierwszy kosmiczny eksperyment z laserem, który zgodnie z forsowanym przez prezydenta Reagana programem przeznaczony ma być do prowadzenia „wojen gwiezdnych”. Z Hawajów wysłana zostanie wiązka promieni o małej sile, które powinny trafić w lusto przymocowane do iluminatora „Discovery”. Eksperyment ten .ma wskazać, czy za pomocą lasera umieszczonego na Ziemi można precyzyjnie trafić pocisk nuklearny na orbicie.

Z innych zadań astronauci mają umieścić na orbicie okołoziemskiej meksykańskiego satelitę „Morelos", a także dwa inne satelity telekomunikacyjne należące do koncernu American Telephone and Telegraph (ATT) oraz liczącego 22 członków konsorcjum arabskiego.

Radzieccy kosmonauci, o których informowaliśmy w poprzednim tygodniu, Dżanibekow i Sawinych, prowadzą przewidziane programem badania na pokładzie zespołu orbitalnego „Salut-7” i „Sojuz T-13”.

PREZES

„Wega 1” i „Wega 2” badają Wenus

Automatyczna stacja międzyplanetarna „Wega-1”, która wystartowała 15 grudnia ub. roku, dotarła w pobliże Gwiazdy Polarnej i pomyślnie zrealizowała pierwszy etap międzynarodowego projektu „Wenus — kometa Halleya". Wysłany ze stacji lądownik przekazał na Ziemię ważne informacje naukowe, zaś sonda balonowa kontynuuje lot w atmosferze planety:

Wydarzenia, na które naukowcy 9 krajów — uczestników projektu czekali pół roku rozpoczęły się 9 czerwca br. W tym dniu stacja „Wega-1", po pokonaniu ok. 500 mln kilometrów, zbliżyła się do sąsiadki Ziemi w systemie słonecznym. Zgodnie z programem odpalony ze stacji aparat lądujący pomknął na spotkanie z Wenus.

11 czerwca br. aparat lądujący wszedł w gęstą atmosferę Wenus. Nastąpiło to na wysokości 125 km nad powierzchnią planety. Z uwagi na odległość wynoszącą 100 mln kilometrów, wszystkie sygnały radiowe docierały na Ziemię z opóźnieniem prawie 6 minut.

Na komendę z Ziemi kula osłony ochronnej podzieliła się na dwie części. Górne półkule ze spodochronem wraz z sondą balonową oddzieliła się od lądownika. Każdy z dwóch bloków, które dotychczas stanowiły jedną całość, rozpoczął samodzielną pracę. Podczas trwającego godzinę opuszczania się, najpierw na spadochronie, a następnie na osłonie aerodynamicznej, aparatura lądownika mierzyła temperaturę, ciśnienie, zawartość wody w chmurach, badała jak pochłaniane i rozpraszane jest w nich światło, analizowała skład gazowy atmosfery. Badania były kontynuowane także po łagodnym wylądowaniu na powierzchni Wenus.

Inne zadanie powierzono sondzie balonowej, z którą naukowcy wiążą wielkie nadzieje. Eksperyment z nią jest pierwszym tego rodzaju w praktyce światowej i uważany jest za całkowicie nowy kierunek w badaniu planet. Dzięki niemu naukowcy liczą na uzyskanie odpowiedzi na pytania, których rozszyfrowanie jest niemożliwe z pomocą lądowników. Przeprowadzone przez stacje radzieckie i amerykańskie badania atmosfery Wenus potwierdziły niezwykłe zjawisko - obracania się całej widzialnej warstwy chmur wokół planety z szybkością 100 metrów na sekundę. Co powoduje tak szybki obrót atmosfery, dlaczego ma on tylko jeden kierunek - ze wschodu na zachód? W udzieleniu odpowiedzi na te i inne zagadkowe pytania pomoże właśnie sonda balonowa.

W trakcie obniżania się kulista powłoka balonu o średnicy 3,4 metra napełniła się helem i na wysokości ok. 54 kilometrów sonda rozpoczęła dryfowanie przewidziane na 24—28 godzin. Oczekuje się, że w tym czasie pokona ona nad Wenus trasę, wynoszącą przeszło 1/4 jej równika. Wraz z radioteleskopami radzieckimi, informacje z sondy odbierają położone w USA, Australii, Hiszpanii i innych krajach. Działalność zagranicznej sieci radioteleskopów koordynowana jest przez ośrodek naukowy w Tuluzie (Francja). Przewiduje się, że dane naukowe uzyskane dzięki eksperymentowi z sondą balonową zostaną całkowicie opracowane dopiero przed początkiem 1987 roku.

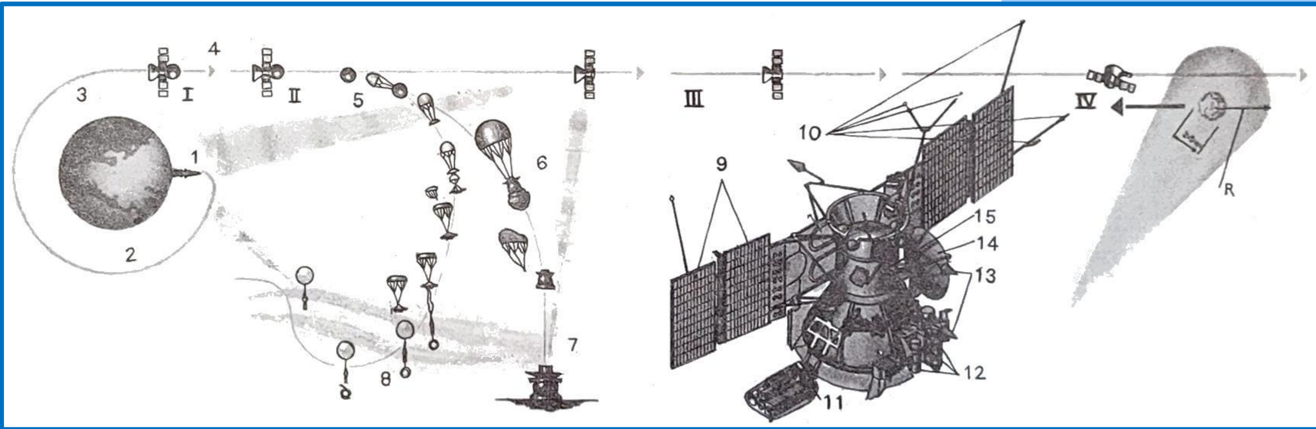
W cztery dni później bliźniacza sonda „Wega 2" również dotarła w pobliże Wenus. Jak podała agencja TASS lądownik „Wegi 2" osiadł łagodnie na nocnej stronie planety w rejonie Równiny Rusałki. Po wylądowaniu automatyczna aparatura sondy pobrała próbki gruntu i wykonała ich analizę. W miejscu pobrania próbek temperatura wynosiła 452°C a ciśnienie 86 atmosfer.

Na konferencji prasowej w Instytucie Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR podano, że sonda balonowa z „Wegi 1” przekazała informacje dowodzące, że chmury unosiły ją wokół planety z szybkością 60-70 km/sek. Nie mniej zadziwiła uczonych także siła prądów wstępujących i zstępujących sięgająca 1 m/sek. Te huraganowe według ziemskich pojęć wiatry dosłownie rzucały balonem w górę i w dół z amplitudą 200-300 m. Chociaż te dane mają charakter wstępny, nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do potężnej cyrkulacji w atmosferze Wenus.

Tyle najświeższych wiadomości z pierwszego etapu wielkiej misji „Wegi 1 i 2”. Kolejne niespodzianki czekać nas będą, gdy aparaty dotrą w pobliże komety Halley'a.

Oto schematyczny tor lotu międzyplanetarnej stacji „Wega” ze szczególnym uwzględnieniem realizacji pierwszego etapu wyprawy - dotarcia do Wenus. 1 - start „Wegi” z Ziemi, 2 - lot orbitalny, 3 - rozbieg, 4 - lot ku Wenus, 5 - oddzielenie od „Wegi” aparatu lądującego, 6 - lądownik opada na spadochronie, 7 - lądowanie sondy na powierzchni planety, 8 - druga sonda aerostatyczna (balonowa) unosząc się w atmosferze Wenus bada zjawiska fizyczne w niej zachodzące. Tymczasem „Wega” mknie dalej na spotkanie z kometą Halleya.

Oto budowa tej automatycznej stacji: 9- baterie słoneczne, 10 - system różnych czujników, 11 - platforemka z zamontowaną na niej kamerą telewizyjną, spektrometrami oraz innymi urządzeniami naukowymi, 12 - blok urządzeń do astronawigacji (orientowania „Wegi” wg. gwiazd), 13 - anteny wielokierunkowe, 14 - antena paraboliczna, kierunkowa, 15 - zewnętrzny korpus stacji. Z prawej strony schematycznych rysunek komety z zaznaczonym promieniem jej głowy R, który wynosi w przybliżeniu 100 tys. km. „Wega” przejdzie więc przez głowę komety, jednak w odległości kilkudziesięciu tysięcy km od jądra



siebie, jakby ciągle w nim dźwięczała jedna jedyna, nieskończona. Nieprzerwana opowieść.

Od lat słyszałem, że istnieją dwa małe lądy i płytkie morze, które je przedziela. Nie wiadomo, jakie są lądy i jakie jest morze, ale uporczywie powtarzano, że istnieją. I to wystarczyło. Dwa małe lądy i płytkie morze.

Chciałoby się je znaleźć, skoro istnieją.

Lecz pogłoski były niejasne, koordynaty niepewne, a nawet wręcz bałamutne, a różne wersje wzajemnie sobie zaprzeczały. Oczywiście, z biegiem lat gromadziłem coraz więcej szczegółów. A to, że jeden z lądów jest pustynią, a drugi przepiękną krainą o łagodnym klimacie i strojnych lasach. To znów, że morze daje się tam przejść w bród i tylko pośrodku tego przesmyku należy strzec się piaszczystych węży, które lubią unieruchomić piechura. To znowu, iż jeden z lądów jest groźnym wulkanem, od czasu do czasu pustoszącym drugi ląd. Albo wreszcie, ze morze jest od wieków przystanią strzaskanych galer, korwet, fregat, kogg, kliperów, parowców.

Ale ani przez chwilę nie wierzyłem, by którać z tych opowieści zawierała choć źdźbło prawdy. Każdy, kto mi opowiadał o lądach i morzu, dawał własną wersję. A ja widziałem je w marzeniach jeszcze inaczej!

Pewne było tylko jedno. Że istnieją. Dwa małe lądy i płytkie morze między nimi. W to wierzyłem.

Przez lata całe szukałem ich, przekonany, ze rozpoznam je natychmiast, jeśli tylko znajdą się w zasięgu lunety. Byłem także przekonany, że moje domysły na temat ich charakteru są najprawdziwsze, i ze zastanę na nich właśnie to, czego się spodziewam.

- (Co? - spytałam mimowolnie i natychmiast zacisnęłam usta, bo postanowiłam się nie odzywać).

- Och, nieważne. Słuchajcie.

Właściwie szukałem ich od dnia, w którym uciekłem z domu. Nie wiedziałem jeszcze o nich, ale to one skłoniły mnie do wyjścia w świat. Te dwa małe lądy i płytkie morze. One skłoniły mnie do wędrówek, do robienia różnych rzeczy w różnych miejscach. Tak, szukałem ich, choć nie umiałem ich nazwać. I dopiero pewien stary marynarz powiedział mi kiedyś:

- Istnieją dwa małe .lądy i płytkie morze.

- Gdzie? - spytałem go.

Zmrużył oczy, popatrzył ponad moim ramieniem na morze i odparł:

- Dwa małe lądy i płytkie morze.

Potem odszedł. Długo nie ruszałem się z miejsca, olśniony tymi słowami:

- Dwa małe lądy i płytkie morze.

Wiedziałem natychmiast, że to ich właśnie szukam. Chociaż może - nie śmiejcie się tylko - może gdyby ten marynarz powiedział mi:

- Istnieją wyspy lodowe.

Albo:

- Istnieje samotna skała.

...gdyby tak mi powiedział, może szukałbym wysp lodowych lub samotnej skały. Nie wiem. Wydaje mi się, że szukałbym ich trochę mniej niż dwóch małych lądów i płytkiego morza. W zestawieniu tych słów znajdowałem bowiem trochę więcej tajemnicy.

Wsłuchajcie się:

- Dwa małe lądy i płytkie morze.

Czego więcej potrzeba?

Szukałem ich.

— Znalazł pan? — spytał Jaś. Byłam mu prawie wdzięczna za to pytanie, bo słowa ojca: dwa małe lądy i płytkie morze, brzmiały dla mnie monotonnie i usypiająco, choć słodko.

- Poczekaj. Dojdziemy do tego.

Zamilkł.

Wydawało mi się, że tego dnia opowiada z mniejszym przekonaniem, niepewnie, jakby powiedział już wszystko, lecz zdawał sobie sprawę z tego, że oczekujemy czegoś więcej.

Znalazłem wyspy lodowe. Poznałem samotne skały. Bywałem w niebezpieczeństwach i przygodach, które do dziś mnie straszą lub rozśmieszają. A potem wróciłem tutaj, bo straciłem nadzieję, że znajdę dwa małe lądy i płytkie morze.

Znalazłem. Znalazłem...

(Urwał, a ja wstrzymałam oddech, gdyż oczekiwałam, że powie:

- Znalazłem Piękną.

Ale on się tylko zająknął).

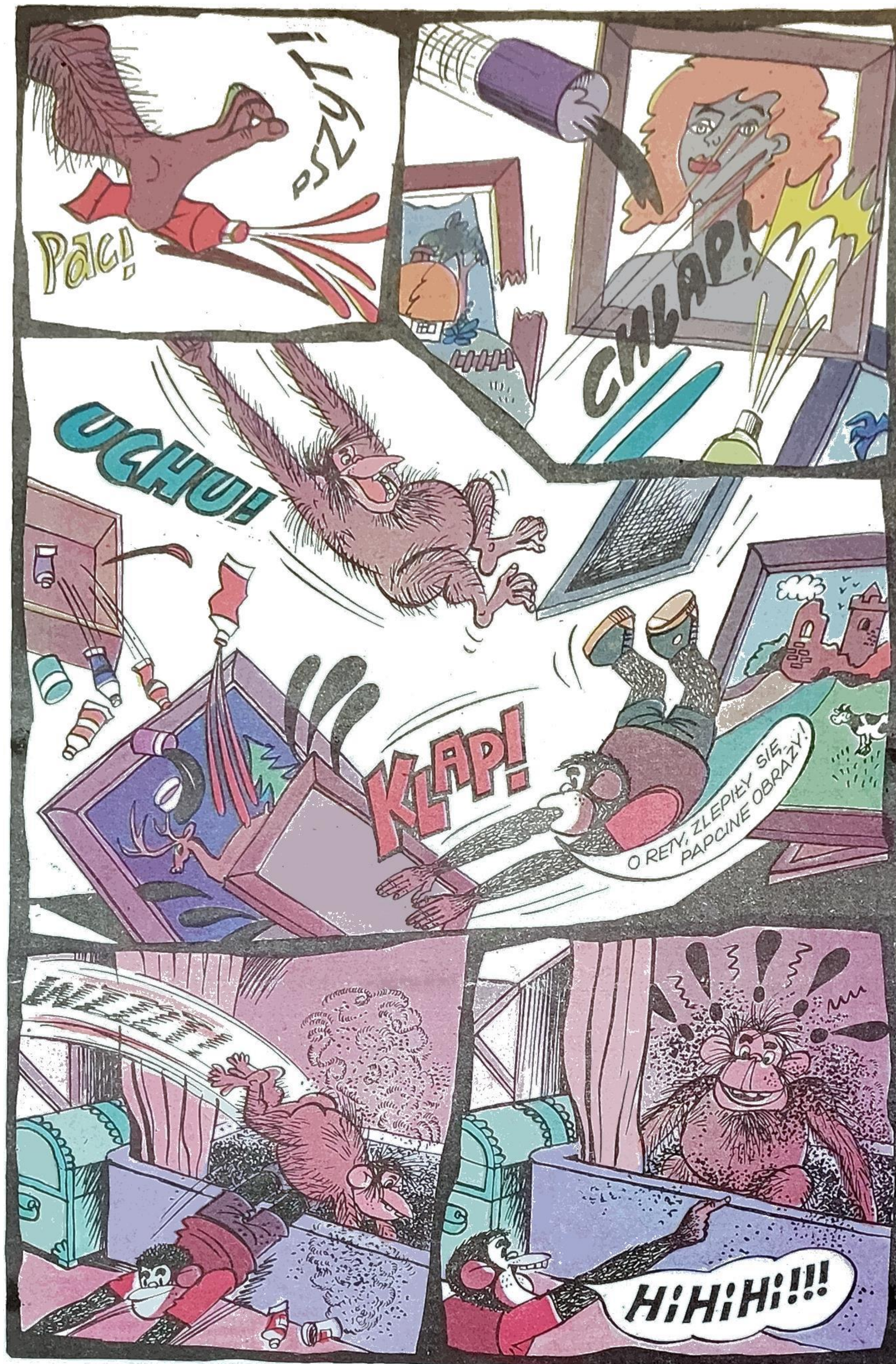
Znalazłem tu wiele, wiele zmian. Nie poznawałem osady. Stała się inna, niż zachowałem ją w pamięci, i chyba piękniejsza. Bardziej ogrodowa. Wiedziałem, że jest moim domem, ale kiedy już tu osiadłem, okazało się, iż dwa małe lądy i płytkie morze nadal czekają na odkrycie.

Cdn.

Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło w dniach 2 i 3 lipca

2 VII 1934 r. na lotnisku Okęcie w Warszawie wylądował samolot typu Bellanca z ogromnym napisem na burcie „Warszawa City of Warsaw” i z wymalowanym godłem Polski. Przylecieli nim z Nowego Jorku, pokonując Północny Atlantyk dwaj bracia Józef i Bolesław Adamowiczowie, emigranci, obywatele amerykańscy. Samolot osiągał w czasie przelotu prędkość do 145 km na godzinę. Na jego pokładzie nie było radiostacji ani przyrządów nawigacyjnych poza dwoma magnetycznymi busolami. Zbiorniki w skrzydle pozwalały na 6 godzin lotu. Wmontowano więc do kadłuba zbiorniki mieszczące 20 litrów paliwa. Zabrano też do kabiny 21 baniek po 20 litrów. Paliwo trzeba było uzupełniać wlewając je przez lejek do zbiornika w skrzydle w czasie lotu. Bracia nie byli licencjonowanymi pilotami, mieli tylko za sobą kilka lekcji pilotażu u prywatnych instruktorów, ich celem było dotarcie do Warszawy, lądowali jednak na trasie kilkakrotnie, między innymi w Paryżu i w pobliżu Nedlitz (Brandenburgia). Zamiast w stolicy, usiedli w Toruniu, bo zabłądzili. Do Warszawy przylecieli w asyście samolotów myśliwskich.

Ponadto:

3 VII 1883 r. - urodził się w Pradze Franz Kafka - wielki pisarz austriacki.

2 VII 1997 r. - powołanie Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Cytat na dziś i na jutro:
Wierzyć w postęp nie znaczy wierzyć, że postęp już się dokonał.
Franz Kafka

UŚMIECH NUMERU

PRZECHWALAJĄ SIĘ dwaj świeżo upieczeni kierowcy:
— Raz jechałem z taką szybkością, że przydrożne słupki wydawały mi się płotami
— A ja kiedyś wziąłem ostry zakręt z taką szybkością, że dojrzałem tylny numer mego wozu...

*

MĄDRALA CZĘSTO po drodze ze szkoły do domu kupuje sobie ciastko u cukiernika. Któregoś dnia mówi:
— Coś ostatnio nie smakują mi pana ciastka...
— Ależ chłopcze — mówi z przechwałką mistrz — ja już wypiekałem ciastka, kiedy jeszcze ciebie nie było na świecie!
— Wierzę, ale dlaczego dopiero dziś je pan sprzedaje?!

ŚWIAT MŁODYCH
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 79 (4009)
Wychodzi wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

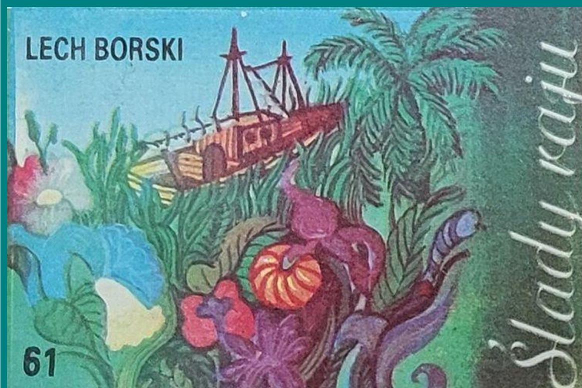
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2324 / G. N-4
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Drzewa pocieszyły mnie, ale nie mogłam wracać do domu. Nie w tym stanie. Nie do mamy, która przeżywała rozterkę. Namacałam w kieszeni klucz, nie rozstawałam się z nim.

Było już zupełnie ciemno, kiedy dotarłam do szopy. Znalazłam na ziemi latarkę, którą kiedyś upuściłam, spróbowałam ją zapalić. Dawała światło niespodziewanie silne.

Klucz przekręcił się w zamku cicho, jakby go często używano, zawiasy nie skrzypnęły nawet. Stanęłam w progu, skierowałam snop światła na ziemię, a potem do góry, wprost w niebo. Jeszcze omiotłam światłem ogród, dając drzewom znać, gdzie jestem i co robię, i świeciłam tak długo, aż zaczęło mi się zdawać, że otrzymuję odpowiedź. Przyzwalającą, ale i trochę obojętną. Wtedy znów poświeciłam na ziemię, w głąb baraku. Walały się tam zmieszane z kurzem wióry, w wielkiej ilości, potem wychwyciłam worki, zawierające żaglowe płótno - poznałam je - i prześliznęłam światłem po zwojach lin.

Pod nogami zatrzeszczało, gdy postąpiłam w głąb szopy. Przyciągnęłam do siebie skrzydła wrót, huknęły i wreszcie zdecydowałam się spojrzeć na jacht. Jego kształt wyskoczył z ciemności, nie cały kształt, fragmenty. Przez dłuższą chwilę trzeba było przesuwać strumień blasku wzdłuż burt, by ocenić ich linię, potem wzdłuż stępki, wreszcze sięgnęłam znów wyżej i latarka ujawniła zarys rozpoczętej kajuty, jeszcze pozbawionej okienek. Był piękny. Był cudem ten jacht i wiedziałam wreszcie, dlaczego ojciec go ukrywał,.a ogród się na to godził. Zdawało mi się, że wiem.

Podeszłam jeszcze bliżej, żeby go dotknąć, raz tylko.

I musiałam przystanąć. Zacisnęłam oczy, otworzyłam je znów. Oszukano mnie. Kolor burt był nierówny, obok kilku świeżo, ale niechlujnie założonych desek biegły stare, pokryte kurzem, niemal sczerniałe, a gdy ręka wyciągnęła się i dotknęła jednej z nich, byłam pewna, że palec zanurza się w spróchniałe drewno.

Był stary. Ktoś kiedyś zaczął go budować, a potem zrezygnował. Jacht leżał w szopie czy baraku przez lata, bezużyteczny, porzucony, symbol porażki, a może obojętności. Próchniał, butwiał, żyły w nim pewnie myszy. Po latach ktoś wrócił i próbował połatać to, co pozostało, ale czynił to bez przekonania.

Odwróciłam się, cicho wyszłam z baraku, zamknęłam wrota, przekręciłam klucz i po chwili zastanowienia zostawiłam go w zamku. Nie musiał należeć do mnie, ani klucz, ani jacht.

Zasygnalizowałam drzewom, że już wiem wszystko, że widziałam, a potem szerokim łukiem odrzuciłam latarkę daleko od siebie. Paliła się w locie, upadła z trzaskiem i zgasła.

W domku ojca było jasno, a ojciec siedział na progu i trzymał na kolanach Jasia. Przystanęłam przed nimi, dając do zrozumienia, że chcę wyjść.

- Pogódźcie się - powiedział ojciec.
- Nie.
Skinął głową.
- Byłaś tam?
- Tak.
Nadal czekałam, aż mnie przepuści. Ani drgnął.
- Siadaj.
Nie poruszyłam się.
- Mówię, siadaj - odezwał się tak ostro, że musiałam usłuchać i byle jak, niezręcznie przycupnęłam. Z dala od niego.

Od razu zaczął mówić, zaczynając prawie w pół zdania. Słuchałam pogardliwie. Cóż mógłby jeszcze opowiedzieć, kiedy wszystko straciłam? Nie patrzył na mnie, nie zwracał uwagi na Jasia, mówił jakby do

Dokończenie na str. 7